

KONKRETY

nr 13
200

ROK V (NR 200) 26 MARCA 1976 R. CENA 2 ZŁ.

DRODZY CZYTELNICY, doczekaliśmy się małego jubileuszu. Dwieście numerów to nie tak dużo, ale akurat wszystko, na co nas było stać. Pamiętacie nasz pierwszy pomarańczowy numer z 19 maja 1972 roku? Na pierwszej stronie w tym właśnie miejscu określiliśmy swój program w artykule „Tego chcemy”.

Chcieliśmy wtedy: rejestrować przemiany społeczno-gospodarcze regionu, popierać inicjatywy przyspieszające jego rozwój, piętnować niegospodarność i aspołeczne postawy, zaspokajać potrzeby kulturalne czytelników (nie zapominając o rozrywce), uczestniczyć w kształtowaniu nowego, socjalistycznego społeczeństwa. Tym założeniom staraliśmy się sprostać w ciągu niemal czterech lat istnienia pisma. Czy to się udało?

Pierwsze listy Czytelników drukowaliśmy już w trzecim numerze. Od tej pory otrzymaliśmy ich prawie siedem tysięcy. Dziękujemy, prosimy o więcej. Kupowaliście „Konkrety” dokładnie do ostatniego egzemplarza w kiosku, chociaż nasz nakład w ciągu tych czterech lat wzrósł czterokrotnie — do 50 tysięcy. Było to dla nas zawsze dowodem, że jesteśmy potrzebni.

Nabywając od początku wszystkie numery naszego tygodnika wydaliście już po 400 złotych. Otrzymaliście 3200 zadrukowanych stron, 6000 zdjęć i 120 m kw. papieru. Przez 400 godzin pracowały tylko dla Was maszyny we wrocławskich Prasowych Zakładach Graficznych. Dla Was odbyliśmy 2400 służbowych podróży. Numery „Konkretów” zebrane wszystkie razem, utworzyłyby stos wysokości 44 metrów, czyli 15 pięter. Te liczby są może trochę zabawne, lecz z pewnością konkretne, zgodnie z naszą wspólną zasadą: liczą się tylko konkrety!

Zespół „KONKRETÓW”

warto obejrzeć
PLAMA

felieton
film
naslo
pomoc
PRZYSZŁOŚĆ
ZACZEŁA SIĘ
WCZORAJ

właśnie
tak!



LICZA SIĘ
TYLKO
KONKRETY

Polkowice. Ulica Skrzetuskiego 2. Klub osiedlowy Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum”. Klatka schodowa zajęta przez młodzież: najmłodsi bawią się na schodach, starsi siedzą na parapecie, reszta kręci się po półpiętrach.

— Tutaj jest klub? — pytam.
— Tutaj. Pod numerem drugim. Ale dzisiaj jest nieczynny — informuje mnie jeden z chłopców. — Urzęduje Liga Kobiet.

— Często jest zamknięty?
— Nie. Tylko w czwartki i w piątki.
— A w niedziele?
— Też...
— Dużo was tu przychodzi?
— Pewnie. Co robić w taki mróz? A w klubie jest ciepło, można posłuchać muzyki, same-mu pograć na gitarze. Zawsze ciekawiej niż w domu.

Strona 4

DOM KULTURY W M-5

FESTYN PRASOWY

KONKRETY

czytać
nie
czytać

WYTELNIKOM

galeria Konkretów

TRUCHAR

CENA! ODDECHU

STOWSKI

CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY

wszystk
o mier

literyng
muzyczny

palace
DO WYNAJĘCIA

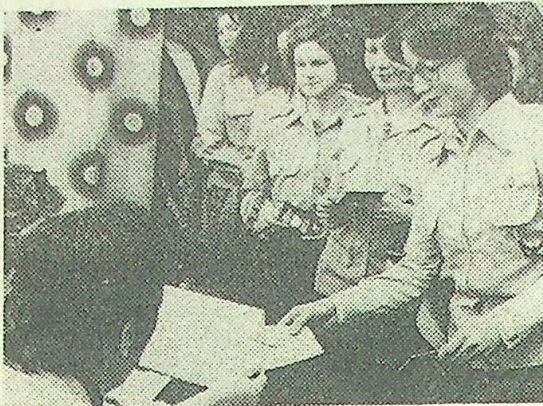
WCO SIE BAWIC

ŻYCIORYSY PRACOWITE

przepuska
do XXI

CZAS
CEN
CZAS

WYBORCY



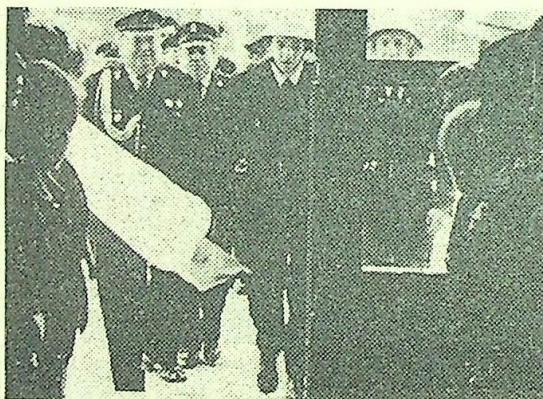
W przedwyborczą sobotę w zlotoryjskim LO odbyła się uroczystość wręczenia dowodów osobistych dwudziestu harcerzom z HSPS z Zespołu Szkół Zawodowych. Miłym gestem było przekazanie „pasowatym na obywateli” książeczek PKO z wkładem pieniężnym, ufundowanym przez Zlotoryjskie Kamieniołomy Drogowe. 21 marca harcerze z HSPS przyszli do lokalu wyborczego nr 5, by spełnić po raz pierwszy obywatelski obowiązek.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Wojewoda legnicki Janusz Owczarek (na zdjęciu) oddał swój głos w lokalu wyborczym przy ul. Roosevelta w Legnicy.

Fot. Henryk Kruk



Rzeszotary. W galowych mundurach głosowali strażacy z drużyny Ochotniczej Straży Pożarnej ze swoim prezesem Władysławem Kosibą.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



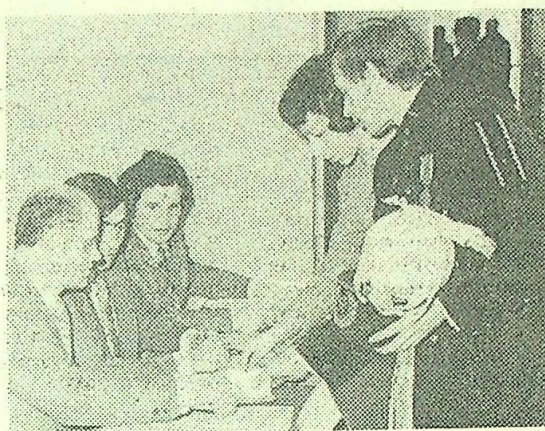
Głosują mieszkańcy Legnickiego Pola. Większość tutejszych wyborców stanowią rolnicy indywidualni i pracownicy Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Obwodowa Komisja Wyborcza nr 3 w Legnicy. Bardzo serdeczne przyjęcie zgotowano głosującemu tutaj kandydatowi na posła do Sejmu — Stanisławowi Cieślakowi, członkowi KC PZPR i I sekretarzowi KW PZPR. W imieniu dziewcząt z Młodzieżowej Rady Internackiej przy Liceum Medycznym życzenia i wiązanki kwiatów i sekretarzowi przekazała Grażyna Berezańska (na zdjęciu). W chwili po oddaniu głosu Stanisław Cieślak powiedział dziennikarzom prasy i radia: „Głosujemy na kandydatów Frontu Jedności Narodu, dla dobra kraju, dla pomysłowości naszego narodu”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



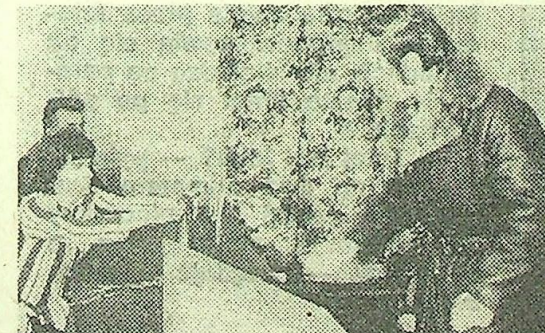
W Szkole Podstawowej nr 4 noszącej imię Przdowników Pracy ZG „Lubin”, gdzie mieścił się lokal wyborczy, głosuje kandydat na posła do Sejmu — Witold Możdżyński.

Fot. Marek Worsztynowicz



60 osób z Wydziału Kartonarzy chojnowskiego „Dolpakartu” od godziny 18 dnia 20 marca do 6 rano 21 marca podjęło pracę produkcyjną dla uczczenia wyborów. Wyprodukowano 83 tony opakowań wartości ponad 1,5 mln złotych. Po pracy wszyscy udali się do urn wyborczych. Na zdjęciu: Głosują pracownicy „Dolpakartu”.

Fot. Marek Worsztynowicz



W Głogowie już o godzinie 6 rano w lokalu Obwodowej Komisji Wyborczej nr 5 rozpoczęli oddawanie głosów hutnicy, którzy zakończyli pracę na trzeciej zmianie.

Fot. Marek Worsztynowicz



Ośrodek Szkolenia w Legnicy. W Czynie Młodego Wyborcy uczestniczyło 260 żołnierzy głosujących po raz pierwszy. Młodzieżowe kolektyw podjęły wiele zobowiązań dotyczących głównie poprawy wyników nauki i szkolenia. Na zdjęciu: Swoje głos oddaje szer. Krzysztof Jarmuż.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



W Prochowicach swój głos na listę FJN oddaje 76-letnia Urszula Emilianowska.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

WYBRANI

W legnickim okręgu wyborczym (nr 35) uprawnionych do głosowania w wyborach do Sejmu i Wojewódzkiej Rady Narodowej było 275 973 obywateli. Do urn wyborczych poszło 98 proc. uprawnionych. Spośród siedmiu kandydatów na posłów do Sejmu PRL bezwzględną większość ważnych głosów uzyskał (alfabetycznie): Stanisław CIEŚLIK, Jan KWAKSZYC, Witold MOŻDŻYŃSKI, Władysław WOJTKOWIAK i Zbigniew ZIELIŃSKI, zdobywając tym samym mandaty poselskie VII kadencji Sejmu PRL. Inauguracyjne posiedzenie Sejmu odbyło się 25 bm.

Mandaty radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy uzyskali (alfabetycznie): Janusz Adamczyk, Czesław Andruszkiewicz, Jerzy Antoniewicz, Stanisław Banaś, Paweł Barełkowski, Janina Bartosiewicz, Jan Bogdan, Danuta Boreza, Antoni Buganik, Stanisław Cieślak, Janusz Chutkowski, Krystyna Czuba, Marianna Dąbrowska, Jan Dobrowolski, Julia Dudek, Kazimierz Dudzik, Czesława Dżimirov, Zenon Dychtowiec, Anna Filipowska, Wojciech Fitas, Teofil Gancarski, Jerzy Garboliński, Władysław Golonka, Józefa Grzybowska, Roman Gulbinowicz, Felicja Gułaś, Lidia Gutkowska-Dziwak, Edmund Halamski, Ludwik Herlender, Roman Ignaczak, Halina Iwaszkiewicz-Golab, Józef Izdebski, Kazimierz Jacek, Stanisław Jeziński, Józef Kapral, Marian Karpiński, Teodozja Kasprzak, Andrzej Kasiulewicz, Waldemar Kempa, Henryk Kirs, Zdzisław Klimczak, Emilia Kokocińska, Tadeusz Kołtoń, Kazimierz Kopeć, Jan Kosowski, Józef Kościelny, Stanisław Kotwica, Roman Kozar, Janusz Kozdroń, Eugenia Kubowska, Leon Kulig, Mieczysław Kulon, Tadeusz Kwaśniewski, Zygmunt Kwiatkowski, Wiktor Lombardo, Zofia Labaj, Mirosław Machajek, Władysław Makuciewicz, Stanisław Malinowski, Jan Matkowski, Danuta Mazurek, Ryszard Melaniuk, Krystyna Michalak, Adolf Moczulski, Zygmunt Niebudek, Zbigniew Nowak, Marian Nowosiadły, Zdzisław Palka, Halina Pastuszka, Helena Piątek, Edward Platacz, Piotr Pożniak, Stanisława Pożniak, Norbert Rekowski, Ryszard Romaniewicz, Bolesław Rostkowski, Jan Różyński, Marian Rudziak, Krystyna Rusiecka, Karol Rymkiewicz, Bogusława Sabat-Deron, Jan Sierosławski, Zygmunt Skowronek, Zbigniew Sokolowski, Wiesław Sołtyszewski, Józef Szajnicki, Roman Szalega, Józef Szczepaniak, Eugeniusz Szudrowicz, Ignacy Szymczyszyn, Julian Szymonowicz, Maria Sydor, Cecylia Słazak, Edward Slimak, Zdzisław Śniegućki, Zdzisław Tanecki, Stanisław Tarka, Wiesław Teleszyński, Jan Tarsa, Bogdan Tomaszewski, Czesława Torończak, Janina Tumaszewicz, Marian Tymek, Zofia Urban, Tadeusz Urbanowski, Kazimierz Walentyński, Julian Wilk, Filip Wilman, Stefan Witek, Kazimierz Włodarczyk, Andrzej Włodek, Bernard Wojciechowski, Józef Wrębiak, Jan Wysocki, Eugeniusz Zarecki, Józefa Zaryczkańska, Włodzimierz Zbrór, Domicela Zielińska, Zofia Zielińska, Irena Zukiewicz.

Inauguracyjna sesja WRN odbędzie się 29 marca.



RYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62 50-010 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Marian Kozłowski, Zygmunt Luszcz, Stanisław Malecki, Czesław Pańczuk (redaktor graficzny), Stanisław Pelczar, Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Ryszard Pollok (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Somborska (zastępca sekretarza redakcji), Kazimierz Wodzisławski (fotoreporter). ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4 TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 administracja — 42-370 OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4, w Legnicy Rynek 51 tel 241 46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Numer indeksu: 36272



EZERWY. Ostrość tego problemu w naszej gospodarce ujawniły obrady II plenum KC partii.

Przyjęte kierunki działania umożliwią wykrycie i skuteczne wykorzystanie nie spożytkowanych zapasów. Tegoroczne środki na inwestycje, tzw. moce przerobowe i szczupły rynek zatrudnienia stanowią granicę możliwości. Pomyślna realizacja zadań, uzyskanie zakładowego przyrostu produkcji, zależy więc od rezerw: w dyscyplinie i organizacji pracy, racjonalności zatrudnienia, w lepszej gospodarce surowcami i materiałami oraz w wyższej jakości produkcji

Rezerwy są i to znaczne. Nie po raz pierwszy też podnosi się problem ich wykorzystania. Wykryciu rezerw służyły tzw. przeglądy rozpoczęte w 1973 r. w zakładach przemysłowych. Celem ich było ujawnienie zbędnych zapasów, nieprawidłowości w strukturze zatrudnienia i wydajności pracy oraz doskonalenie konstrukcji i technologii. Efektem akcji miały być nie tylko spisane przez zespoły wnioski w protokołach. Oczekiwano korzyści wymiernych...

Głogowska „Famaba”. W rozmowach z ludźmi z produkcji, w KZ PZPR obok problemów bieżących, wraca sprawa przeglądów.

— Z działalnością zespołów spotykaliśmy się na co dzień. Ich członkowie przychodzili na wydziały, przyglądali się pracy, pytali ludzi o sprawy produkcji, o wykorzystanie czasu. W zespołach byli przedstawiciele Rady Zakładowej, KSR-u, nasi z produkcji... O przeglądach wiedzieli chyba wszyscy. Organizowano pogadanki, o pracach zespołów informował radio-węzeł, na wydziałach wywieszano plakaty, ogłoszenia, temat powracał na każdej naradzie produkcyjnej. Najwięcej zainteresowania budził przegląd zapasów. Ci, którzy najczęściej przy tym pomogli — otrzymali nagrody. Trochę niepokojem było z przeglądem zatrudnienia. Ludzie bali się zwolnień, zwłaszcza ci, którzy byli na bakier z robotą...

Każdy pracownik polskiego przemysłu przepracował w 1974 roku średnio dwa tysiące godzin. Poza urlopem, nie przepracował jednak 193 godzin — prawie miesiąc. W „Famaby” na jednego zatrudnionego przypadły 184 godziny. Straty roczne sięgały w zakładzie stu tysięcy roboczogodzin. W czasie realizacji programu ustalonego po przeglądzie, ilość godzin nieprzepracowanych spadła do 171. Przyczyny strat? Zwolnienia chorobowe, nieusprawiedliwione nieobec-

ności, nie zawsze uzasadnione zwolnienia w sprawach osobistych, rodzinnych i społecznych w godzinach pracy.

A godziny „przepracowane”, czy istotnie były poświęcone produkcji? Wyliczono, że w 1974 roku każdy pracownik „Famaby” z powodu przestojów w produkcji nie przepracował ponad dwie godziny. W roku ubiegłym liczono na straty mniejsze. Tymczasem, wskutek opóźnień w dostawach podwozi samochodowych z Jelcza i Starachowic oraz wdrażania nowych typów żurawi, zatrudniony stracił trzy czwarte dnia pracy, zakład 5.300 roboczogodzin.

Program poprawy struktury zatrudnienia i wykorzystania czasu pracy w „Famaby” przewiduje szereg posunięć organizacyjnych, m. in. precyzyjne ustalenie zadań poszczególnych komórek organizacyjnych, reorganizację transportu wewnętrznego i zewnętrznego, poprawę gospodarki narzędziowej, zakaz wykonywania przez pracowników bezpośrednio produkcyjnych prac pośrednich, kontrolę zwolnień lekarskich, automatyzację prac spawalniczych (niedobór spawaczy w zakładzie), wprowadzenie informatyki dla sterowania sferą produkcji. Niektóre z postulatów już spełniono. Po przeglądzie zdecydowano się na przesunięcie dziewięciu pracowników, między komórkami zakładu. Aby uniknąć niesnasek, pogłosek o „zwolnieniach”, decyzyje o imiennych zmianach pozostawiono kierownictwu wydziałów. Obyło się bez bólu. Przesunięcia okazały się uzasadnione a pracownicy materialnie na nich nie stracili.



STANISŁAW MAŁECKI

— Rosną przed nami problemy bo wolnych rąk do pracy jest coraz mniej — mówi Aleksandra Dudzińska, kierowniczka działu zatrudnienia. — Plan zatrudnienia na rok bieżący wynosi 1230 osób. Brakuje nam dwunastu pracowników przy nieprawidłowej strukturze kwalifikacji załogi: sporym niedoborem tokarzy i nadmiarze ślusarzy. Do końca pięciolatki mam zatrudnić 1.600 osób. Tego wskaźnika nie osiągniemy. A przecież w obecnym roku wchodzi do eksploatacji nowa hala wysięgników dźwigowych oraz malarnia, które muszą zatrudnić 150 pracowników. Takiej ilości ludzi „Famaba” nie otrzyma... Ratunek w modernizacji zakładu oraz doskonaleniu organizacji produkcji. W październiku 1975 postawiliśmy na KSR problem dyscypliny pracy, bo nie wszyscy rozumieją potrzebę rzetelnej pracy. Będziemy o tym mówili na zebraniach załogi. W zakresie lepszego wykorzystania czasu pracy liczymy na pomoc mistrzów. Oni przecież mają bezpośredni kontakt z ludźmi, mogą mobilizować... Musimy przywrócić się organizacji pracy.

Przysłowie powiada, że „od przybytku głowa nie boli”. Latami zasadzie tej hołdowali zaopatrzeniowcy. W magazynach zalegały sterty zapasów. Gromadzone przez zapobiegliwych, uszczuplały rynek materiałów poszukiwanych. Wtedy, kryły się za tą przezornością pewne racje: obawa przed przestojami, niestownością dostawców czy nierytmicznością produkcji. A że przy okazji zapasy traciły na wartości i przydatności — aż tak bardzo za straty stąd wyniki nie karano. Dorywcze akcje organów kontrolnych kierowano tylko przeciw najbardziej drastycznym przykładom nadmiernych zapasów. Zmianę przyniósł zastosowany na szeroką skalę przegląd...



„Rezerwy konstrukcyjno-technologiczne są jeszcze spore”. Fot. Archiwum

Ryszard Kałużka, I sekretarz KZ PZPR w „Famaby”, pisał w ubiegłym roku w zakładowej jednodniówce: „Propagujemy akcje zmierzające do poprawy gospodarności. Przykładem przeprowadzony w II półroczu przegląd gospodarki materiałowej. Jak wiadomo, sytuacja na odcinku gospodarki zapasami pogorszyła się od 1973 roku. W wyniku partyjnego działania w II półroczu dwukrotnie analizowano gospodarkę zapasami na posiedzeniach KZ. Temat poddany został powszechnej analizie na forum oddziałowych organizacji partyjnych oraz w czasie narad wytwórczych...”

gowaniu racjonalizatorstwa za pomocą konkursów przyniosła niezłe osiągnięcia. W 1974 roku pracownicy fabryki zgłosili 153 projekty, z których zastosowano prawie sto. Efekt: około cztery miliony złotych oszczędności, średnio czterdzieści tysięcy z każdego projektu...

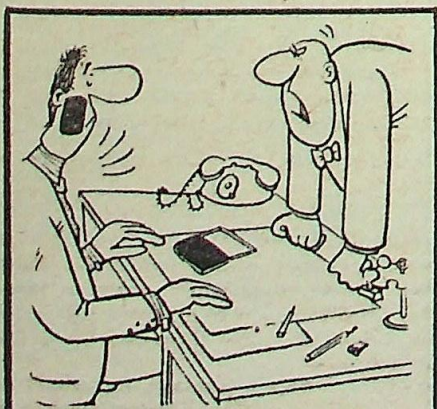
Przegląd, włączając się w ów nurt wynalazczości i racjonalizacji, również przyniósł bezpośrednie efekty. Do zaoszczędzonych już 290 ton stali, dodano 30 ton uzyskanych ze zmian technologiczno-konstrukcyjnych wynikających z zastosowania piętnastu zgłoszonych wniosków racjonalizatorskich.

Sławomir Biliński, zastępca kierownika działu, autor kilku zmian konstrukcyjnych, podlicza rezultaty przeglądu:

— Zastosowaliśmy łączenie lin stalowych w żurawiach lekkimi zaciskowymi. Metoda ta da oszczędności materiału i robocizny rzędu dwóch milionów rocznie. Niestety, polskie normy nie przewidują owego sposobu. Żurawie z takimi zaciskami idą więc na eksport. Po dokładnej analizie konstrukcji żurawi ZsH6P i BDS 16T doszliśmy do wniosku, że przy niewielkich zmianach uzyskamy wyższe parametry. W efekcie mamy dwa typy żurawi o udźwigu większym o dwie tony oraz kilkadziesiąt kg oszczędzonej stali na każdym produkcie. Rezerwy konstrukcyjno-technologiczne są jeszcze spore. Gdyby było więcej stali wysokogatunkowej, można by pomyśleć o koniecznym dziś „wyszczupianiu” produktów. Dalsze możliwości tkwią w organizacji produkcji, usprawnieniu dostaw czy w niezbędnym ulepszaniu uzbrojenia stanowiska pracy. W tym kwartale ruszyć winna przygotowywana od dwóch lat linia montażowa. Wprowadzimy w tym roku do eksploatacji pierwsze cztery obrabiarki sterowane numerycznie — coraz bardziej, bowiem odczuwamy niedobór tokarzy. Zaawansowane mamy prace nad automatycznym spawaniem stali oraz nad nową technologią lakierowania. Pierwsze efekty już są: modernizacja i nowe technologie dadzą do końca roku dodatkową produkcję wartości 10 mln zł., do końca pięciolatki — 60 mln zł.



ESPOŁY do spraw przeglądów dawno zakończyły działalność. Spora część wniosków zgłoszonych przez załogę „Famaby” doczekała się realizacji, inne oczekują swojej kolejki. Dotychczasowe efekty tutejszych przeglądów idą w miliony złotych. Na jednorazowej akcji sprawy nie zakończono. W dynamicznie rozwijającej się „Famaby” przeglądy trwają nadal, choć już nie w instytucjonalnej formie. Zdają tam sobie bowiem sprawę, że zadania jakie przyjęli, nie zostaną wykonane bez maksymalnego wykorzystania istniejących możliwości produkcyjnych i organizacyjnych.



Przegląd konstrukcji i technologii trwający od lutego 1975 do chwili obecnej, trafił w „Famaby” na grunt bardzo podatny. Kryzys jaki przeżywała „Famaba” w 1973 roku wywarł duży wpływ na aktywizację techniczną załogi, spowodował spory ruch racjonalizatorski. Współpraca zakładowego koła Stowarzyszenia Inżynierów i Mechaników Polskich z Zarządem Klubu Techniki i Racjonalizacji w propa-

(ciąg dalszy ze str. 1)

MÓJ ROZMOWCA ma na imię Krzysztof, chodzi do pobliskiej szkoły podstawowej, mieszka naprzeciw klubu i jest jego stałym gościem. Poszliśmy na spacer po osiedlu — niedługo, gdyż nieznośnie wiało na nie zabudowanych jeszcze polkowickich placach, chwylał coraz ostrzejszy mróz.

— Do tego klubu przychodzą z całego miasta — mówi Krzysztof — przede wszystkim starsi, sześćnaście, siedemnaście lat. Ze starych bywalców jestem jednym z młodszych. Jest tu co robić. W poniedziałki puszczamy listę przebojów, którą sami nagrywamy z radia. W inne dni gramy na gitarach, oglądamy filmy. Bywają też różne spotkania, najciekawsze było z prokuratorem, który mówił o przestępczości nieletnich. Takie prelekcje mogłyby być częściej. Tylko, że musi to być ciekawy temat. Nie tak, jak kiedyś, że przyszedł nauczyciel i mówił o Kochanowskim — przez pierwsze piętnaście minut jeszcze jakoś mu szło, później zaczął się powtarzać, męczyć się i siebie, szkoda było siedzieć.

— A dzieci do klubu przychodzą?

— Na filmy we wtorki i środy. Ja mam taki mały projektor i wraz z moim kolegą Jackiem wyświetlamy im filmy. Ale teraz klub ma już prawdziwy aparat na 16 mm. Tylko z filmami ciężko.

— Wieczorki taneczne są organizowane?

— Jakże by inaczej? W soboty. Mamy przecież własny adapter, magnetofon i wzmacniacz, taśmy nagrywamy sami. Nie ma problemu. Ale o działalności klubu najwięcej powiedziałaby kierowniczka albo pan Sygulski, który opiekuje się filmami. Szkoda, że ich nie ma.

Krzysztof miał jednak niezbyt precyzyjne informacje. Kiedy poszedłem oglądać klub, okazało się, że jest i kierowniczka, Maria Kowalik, i Lech Sygulski, który jednak nie zajmuje się wyłącznie filmami lecz jest inspektorem ds. społeczno-wychowawczych przy Spółdzielni Mieszkaniowej. Zastanawiałem się w biurze spółdzielni, do-

kąd skierowany zostałem przez zajmujące klub gospodynię.

Biuro okazało się wielofunkcyjnym pomieszczeniem. Jedną ścianę zajmuje regał z książkami, w których szperają trzy panie.

— Biblioteka daleko — tłumaczy Maria Kowalik — a ludzie chcą czytać. Sprowadziłam 500 tomów i pożyczam. Głównie korzysta z tego punktu młodzież. A trzeba przyznać, że o lekturę łatwiej u mnie niż w bibliotece miejskiej.

— Czy często można zobaczyć dzisiejszy obrazek — młodzież stojącą pod zamkniętymi drzwiami klubu?

DOM KULTURY W M-5

KRYSZTOF DĘBEK

— Teraz kończy się kurs gotowania. Żeby było szybciej i sprawniej, Liga Kobiet zajmuje klub dwa razy w tygodniu. Ale normalnie tylko raz — w czwartki. Bo przecież klub osiedlowy prowadzi działalność dla wszystkich mieszkańców, nie tylko dla młodzieży.

— Czy ci chłopcy, którzy tam stoją, mają możliwość pójścia gdzieś indziej?

— W Polkowicach nie. Jest przecież tylko Klub „Górnika”, ale to nie dla nich. Więc stoją i czekają, gdyż w domu się nudzą. A my nie mamy możliwości połączenia zajęć dla nich z Ligą Kobiet. Przecież cały klub to praktycznie jedno pomieszczenie.

Działalność społeczno-wychowawcza spółdzielni nie ogranicza się do prowadzenia klubu — mówi Lech Sygulski. — Mamy sekcję plastyczną, sportową i Klub Młodziego Technika, gdzie każdy może sobie pomajsterkować, coś naprawić czy zmontować. Te trzy sekcje prowadzone są przez nauczycieli w Szkole Podstawowej nr 1. W lecie dochodzą wycieczki, zajęcia na powietrzu, imprezy sportowe. Nie jesteśmy wówczas ograniczeni jednym pomieszczeniem.

Wybrany przykład z Polkowic, nie jest typowym klubem osiedlowym. Takiego typowego nie ma. Działalność tych placówek waha się od świetlicowej do bogatych w działalność merytoryczną domów kultury.

★

Głogowski klub „Azuryt” na osiedlu Hutnik 1 ma zadania identyczne jak polkowicki. Tylko, że nazywa się Osiedlowym Domem Kultury, ma kawiarnię, salę widowiskową oraz dużo innych mniejszych pomieszczeń. Sekcji i

kółek jest tutaj trzynaście. Każdy mieszkaniec osiedla znajdzie coś dla siebie.

Dzieci mają swoje środy, kiedy słuchają bajek, oglądają filmy, bawią się w „la-ba-do” czy też podziwiają rewię lalek. Wspólnie z ZMS i ZHP organizuje się wycieczki, turnieje, wieczornice i prelekcje dla nastolatków, którzy — zamiast stać przed bramą — siedzą w wygodnych klubowych fotelach. Dla dojrzałych już mieszkańców prowadzi się gimnastykę rekreacyjną (bardzo na osiedlu popularna inicjatywa), sąsiadskie spotkania i pogadanki: o problemach żywienia, kosmetyce czy higienie. Bywalcami są też dziadkowie. Należą do Klubu Złotej Jesieni, mają swoje imprezy i wieczory.

„Azuryt” jest, najkrócej mówiąc, niezwykle prężnie działającym domem kultury, doczekał się już kilku wyróżnień, a w Głogowie działają jeszcze trzy podobne placówki.

★

W Legnicy jest osiedlowych klubów tyle co w Głogowie — cztery. Jeden z nich mieści się przy Jaworzyńskiej 31/35 klatka A. Tak jest dokładny adres.

Trzy pokoje z kuchnią. W najmniejszym bawią się maluchy. W drugim przygotowywana jest gazetka ścienna na ósmego marca. Wszędzie widać malowane przez dzieci akwarele, stoją rzeźby, kompozycje z plasteliny.

— Bardzo dobrze działa kółko plastyczne — mówi kierowniczka, Renata Włodarczyk — i to są efekty.

— Na czym głównie polega działalność tego klubu?

— To jest właściwie świetlica. W tych niewielkich pomieszczeniach muszą się zająć maluchami z pierwszej i drugiej klasy, a równocześnie młodzieżą czternastoletnią. To jest jedyne miejsce, gdzie mogą pójść, spędzić czas w cieple i w gronie kolegów. Mamy ponad trzydziestu stałych bywalców. Iu w ogóle przychodzi — nie jestem nawet w stanie policzyć. Kiedy klub jest zamknięty, stoją pod drzwiami i wysyłają delegacje do mojego mieszkania. Już wszystkie dzieci na osiedlu znają mój adres.

— Kiedy jest najwięcej takich delegacji?

— W niedzielę. Proszą, żeby i w ten dzień otwierać, ale przecież jestem tutaj sama.

— O której godzinie klub jest zamykany?

— O dwudziestej. Tylko, że starsze dzieci długo jeszcze stoją na klatce schodowej...

LISTY

Pytam kiedy?

Od 1.08.1974 r. jestem lokatorką mieszkania przy ul. Łużyckiej 1/22, które otrzymałam na zasadzie zamiany. Krótko trwała moja radość, bo w mieszkaniu aż roi się od usterek. Wierzyłam jednak, że zostaną one usunięte, skoro opiekuje się nim spółdzielnia mieszkaniowa. Czekam już półtora roku. Często chodzę do spółdzielni, ale styszę te same odpowiedzi: to będzie naprawione — lub: to nie zależy od nas, tylko od KBO. Od listopada 1975 r. założyłam zeszyt, w którym notuję zgłaszane usterki. Sytuacja wygląda w ten sposób, że mam kilkanaście „autografów” różnych pracowników, a tymczasem warunki w domu są nie do zniesienia. Najpoważniejszą usterką jest przeciekający dach. Gdy pada deszcz, całe mieszkanie jest zalane. Przychodzą komisje, stwierdzają, że trzeba coś zrobić i na tym się kończy. 3.01.76 r. zaprosiłam następną komisję z przedstawicielem KBO, który oświadczył, że nie jest tak źle, bo w Lubinie ludzie chcą mieć tylko okna, drzwi, ściany i dach. Czy naprawdę jesteśmy tak nie wymagający? Ja mam okna i drzwi, ale są nieszczerne. Temperatura wynosi 12–16 stopni. Prosiłam o dołożenie grzejników. Też bezskutecznie. Pytam jak długo trwać będzie ten stan rzeczy?

KRYSTYNA MAŁECKA
LUBIN
ul. Łużycka 1/22.

Starłam się o zamianę mieszkania i otrzymałam je w październiku 1974 r. w nowym budownictwie w Legnicy przy ul. Asnyka 22E/10. Jeszcze przed wprowadzeniem się zgłosiłam usterki występujące w mieszkaniu takie jak: szpary w drzwiach, odbity tynk. Ale dużo większe wady stwierdziłam po wprowadzeniu się. Przy wchurze i ulewie w pokoju i kuchni nie można w ogóle mieszkać, ponieważ wiatr hula, a woda zalewa podłogę. Tapeta poplamiona i pozaciekana odstaje od ścian. Pogipsowałam i pouszczelniałam okna, ale niewiele to pomogło. Przyszła nawet komisja, a potem stolarze. Coś tam robili, ale też bez skutku. Jestem chora i to poważnie. Nie mam nikogo, kto by mi pomógł w usunięciu usterek. Nie stać mnie również na to, aby prywatnie zamówić pracowników. I tak się męczę. Nazwisko i adres znane redakcji

Od przeszło 20 lat zajmuję lokal przy ul. Marchlewskiego 60 w Legnicy. I od tylu lat nie było tu remontu. Ostatnio napisałem podanie do ADM 3 z prośbą o obicie drzwi wyjściowych. Ale ciągle czegoś brakuje: albo materiałów, albo pracowników. Nie mogę się także doprosić, aby przyszła komisja i rozstrzygnęła sprawę pilnie. Chodzi o jej sprawiedliwe przedzielenie i zabezpieczenie. Postarałem się już nawet o materiały, tylko trzeba wykonać roboty. Ja nie mam kłedy, bo pracuję. A poźnym wieczorem nie mogę nic zrobić ze względu na lokatorów.

MIECZYSLAW BARTOSIAK
Legnica
ul. Marchlewskiego 60/7

Przemilczeć

Pracowałem w Zakładzie Robót Ziemi i Inżynierskich przy KBO w Lubinie. Dnia 25 marca 1975 r. uległem wypadkowi i fakt ten został zgłoszony kierownikowi zakładu. W protokole ujęto wypadek jako zaistniały poza pracą i odmówiono mi odszkodowania. Odrzuciłem się do Komisji Rozjemczej w sierpniu 1975 r. W tym samym miesiącu otrzymałem odpowiedź, że moja sprawa nie może być rozpatrzona, gdyż członkowie komisji przebywają na urlopie. Od tej pory nie mam żadnej odpowiedzi, chociaż interweniowałem osobiście kilkakrotnie. Ale bezskutecznie. Proszę redakcję o pomoc.

HENRYK KOZON
Lubin
ul. Zawadzkiego 66/13

W dniu 18 listopada 1975 r. zmarła moja matka, inwalidka I grupy, pobierająca rentę wdowczą i będąca we wspólnym ze mną gospodarstwie domowym. Sama jestem również rencistką, inwalidką I grupy. Wiem, że gdybym pracowała, otrzymałabym odprawę pośmiertną. W dniu 21.XI.75 r. złożyłam w ZUS we Wrocławiu odpowiednie dokumenty z prośbą o wypłacenie mi odprawy. Do tej pory nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

ROŻA RYSZKA
Jawor 59-400
ul. Legnicka 17a/1

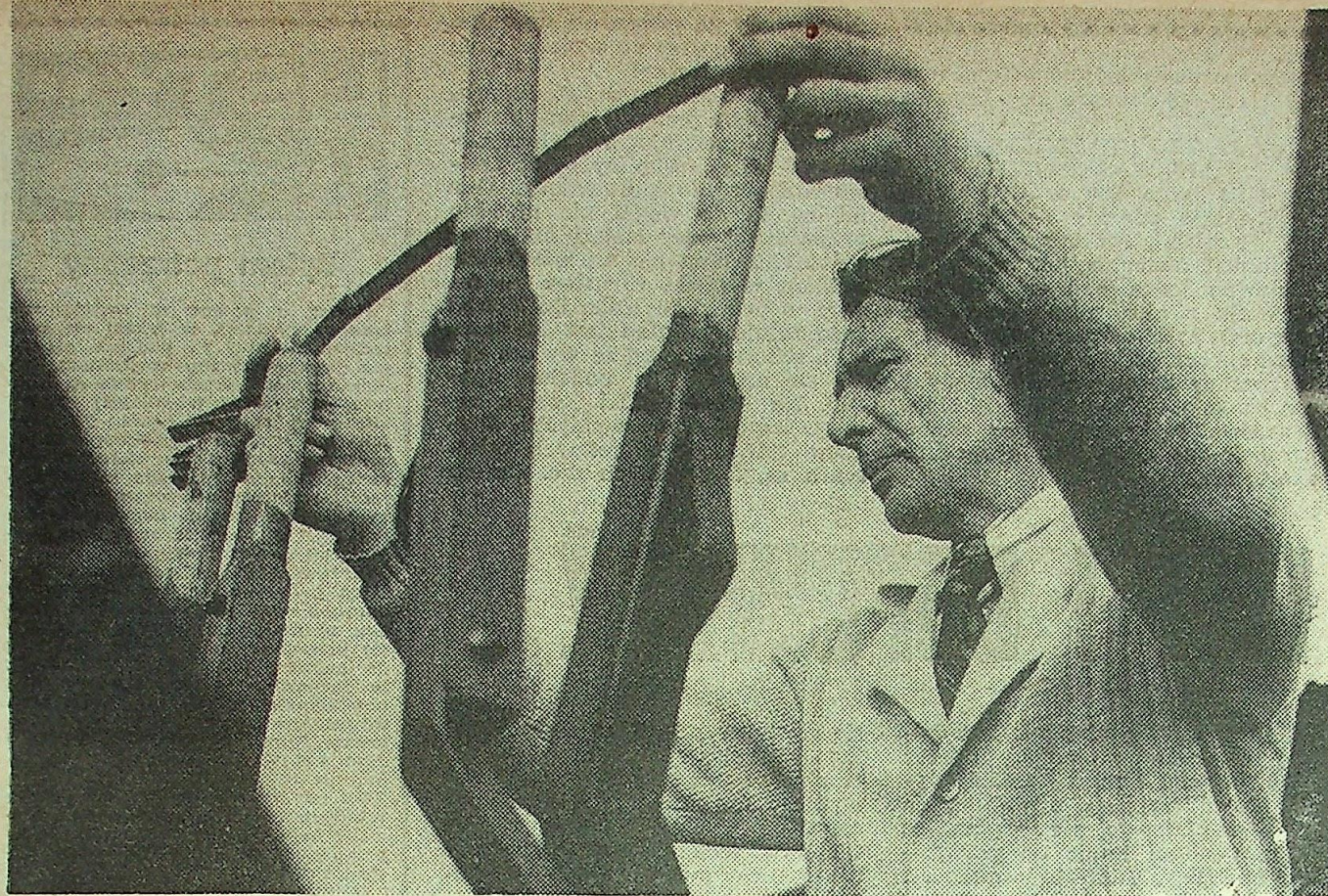


Fot. Krzysztof Raczkiwiak

Otwarty niedawno na osiedlu Swierczewskiego w Lubinie klub Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego jest pierwszą tego rodzaju placówką w mieście. Trudno już cokolwiek powiedzieć o działalności w środowisku. Pracę rozpoczął punkt biblioteczny i ognisko przedszkolne, odbyły się dwa koncerty. Program działalności klubu na bieżący rok jest bardzo bogaty. Przewidziano prace sekcji: teatralnej, plastycznej, muzycznej, fotograficznej i choreograficznej, planuje się „Spotkania z Melpomeną”, „Muzyczny młyn”, „Literacki Hyde-Park”, koncerty „Pro musica”, ma działać „Klub młodej mamy” i „Salon twórców niedzielnych”, prowadzone będą akcje: „Małżeństwo roku”, „Bliżej sąsiada”, „Turniej bloków”, „Bank złotych rąk” itp.

Hasłowo podane tytuły brzmią zachęcająco i adresowane są głównie do ludzi młodych. Nic dziwnego — na osiedlu mieszka blisko sześć tysięcy osób, w tym 90 proc. to ludzie bardzo młodzi. Od nich też zależy czy program można będzie realizować.

(Kr)



Fot. Krzysztof Raczkowiak

**CZŁOWIEK
KONKRETNEJ
ROBOTY
ROKU 1975.**

OBYWATEL EDWARD DANIEL

ANDRZEJ STANKOWSKI

RZADKO zdarza się, aby w oficjalnej — urzędowej charakterystyce pracownika znaleźć można było coś ponad to, co zapisano w dziale kadr. Pracuje od — do. Ze swoich obowiązków wywiązuje się... Jeśli więc głogowski oddział Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy Usług Wielobranżowych w Legnicy nie ograniczył się do owych formalności, to...

„Był okres, kiedy spółdzielnia znajdowała się w ciężkiej sytuacji. Większość jej członków odeszła z hasłem „Skoro nadchodzi burza, trzeba chronić się pod płaszcem” — pozostało tylko kilku pracowników — między innymi obywatel Edward Daniel”.

— Wtedy było tak, że przez dwa, trzy miesiące pracowaliśmy, a nie braliśmy poborów. Jeśli ktoś miał rodzinę to dostawał pięćdziesiąt procent.

Teraz ich spółdzielnia produkuje siatkę ogrodzeniową, taczki i wózki do przewożenia betonu, popularne „japonki”. Oprócz tego w ramach kooperacji, wykonują drobne detale dla przemysłowych potentatów. Poza produkcją prowadzą jeszcze punkty usługowe dla ludności (20 branż).

„Obywatel Edward Daniel pracował tam, gdzie występowało zagrożenie i wymagane było uzdrowienie sytuacji. Był kierownikiem produkcji, pracował w kontroli technicznej, brak było magazyniera, wówczas pracował i prowadził magazyn...”.

Pomyśleć ktoś może o nich, że to taki mało ważny zakład. Co to za produkcja: taczki, kiedy wkoło słychać bez przerwy o nowocześnieści, zbliżającym się XXI wieku itd.?

— W ubiegłym tygodniu byli u nas ludzie z huty „Katowice”. Przyjechali od razu samochodem i wzięli czterdzieści sztuk. Taczki ciągle jeszcze przydają się na każdej budowie — dużej i małej.

Edward Daniel jest kontrolerem jakości. Z całą pewnością nie jest rzeczą łatwą pogodzić funkcję kontrolera z popularnością wśród załogi. Klasyczny przykład tej sytuacji mogliśmy oglądać w serialu „Dyrektorzy”. Filmowa załoga swój stosunek do kontrolera manifestowała tam poprzez rękoczyn. Ale Edward Daniel inaczej pojmuje swą funkcję.

— Kontroler jakości nie powinien stać na końcu i ograniczać się do sprawdzania finalnego wyrobu. Jakość trzeba tworzyć w trakcie produkcji. Tak, żeby już na końcu wszystko grało.

„Obywatel Edward Daniel sporo czasu poświęca na wykonywanie różnych prac społecznych. Typowym takim przykładem był fakt, że spółdzielnia zakupiła gwinciarke GZ-15 — jako urządzenie bezużyteczne. Maszyna ta stała bezproduktywnie rok. Obywatel Edward Daniel przez miesiąc czasu w wolnych chwilach remontował, modernizował, aż wreszcie uruchomił ją. Dzięki temu uzyskano przyrost produkcji o 300 tys. zł. Obywatel Edward Daniel za powyższe nie żądał żadnej zapłaty ani też nagrody...”.

Jutro będzie można spotkać Edwarda Daniela w spółdzielni jeszcze długo po godzinie piętnastej. Podstawiają wagony, więc trzeba będzie zostać. Wysyłają taczki i „japonki” do Kombinatów Narzędziowego w Jeleniej Górze.

„Niejednokrotnie, gdy potrzebna była pomoc przy załadunkach wagonów obywatel Edward Daniel udzielał jej. Równocześnie nie dopuścił też nigdy do przetrzymania wagonów...”.

Na szczęście to wszystko doceniają koledzy i przełożeni. Ufają

mu. Przez pięć kolejnych kadencji wybierali go przewodniczącym związkowej rady oddziałowej. Od kilku lat jest ławnikiem kolegium ds. wykroczeń.

Pani Eugenia Danielowa i troje ich dzieci również doskonale orientują się w nawale pracy pana Edwarda. Pani Eugenia proponuje wspólne zakupy — mąż nie ma czasu. Krzysztof ma ważny mecz koszykówki i chciałby, aby ojciec zobaczył jego koszykarskie szarże — ale on nie ma czasu. Violetta i Jolanta wybierają się na spacer. Obiecał, ale... znowu coś wypadło — nie ma czasu.

„Przez okres 15 minionych lat obywatel Edward Daniel nie opuścił ani jednej godziny...”.

— O pracy nie ma co wiele rozmawiać. To jest spółdzielczość i często trzeba nadrabiać entuzjazmem.

Najchętniej państwo Danielowie mówią o dzieciach. Krzysiek chodzi do szóstej klasy. To jest klasa matematyczna. Dobrze się uczy. Marzą o tym, aby poszedł w ślady wujka (brata pana Edwarda), który skończył politechnikę i jest inżynierem.

— Czy chodzi o „społeczny awans”?

— Nie, chodzi o fundament do budownictwa życia.

Violetta jest w klasie piątej, a Jolanta w drugiej. Jeszcze nie wiadomo, jak im pójdzie, żeby tylko chciały uczyć się matematyki. To bardzo ważne. Bo państwo Danielowie, zapytani o ich największe marzenie, odpowiadają zgodnie: szczęśliwe życie dzieci.

„Takich postaw i ludzi potrzeba nam na każdym odcinku pracy, wówczas nie będzie większych trudności...”.



Bezskutecznie

Chciałbym podać przykład, jak brak odpowiedzialności, solidności i poczucia obowiązku staje się przyczyną dużych strat materialnych i moralnych.

20. II. br. grupa 20 górników z szybu L-III ZG „Lubin” bezskutecznie czekała na autobus nr 66, który zawieźć miał ich do pracy. Ponieważ autobus ten często przyjeżdża z 15–20-minutowym opóźnieniem, czekaliśmy cierpliwie. Poprzedniego dnia pojechaliśmy taksówką, tym razem postanowiliśmy interweniować telefonicznie u dyspozytora kopalni. Otóż okazało się to prawie niemożliwe.

Cztery automaty w pobliżu DKZM były nieczynne. Uprzejma ekspedientka w delikatesach bezskutecznie próbowała połączyć się z kopalnią. Postanowiliśmy skorzystać z telefonu na portierni DKZM. Niestety pracująca tam pani absolutnie nie chciała wyrazić na to zgody. Przekonywaliśmy, prosiliśmy, w końcu pod wpływem zdenerwowania padły ostrzejsze słowa. To nieładnie, ale każdy z nas chciał dojechać na czas do pracy, nie bardzo rozumieliśmy postępowanie i upór tej pani, wreszcie: byliśmy naprawdę już zdenerwowani. Skorzystaliśmy z telefonu prywatnego. Autobus przyjechał z godzinnym opóźnieniem.

Nie jestem ekonomistą, ale wiem, że tyle czasu straconego, to ogromna strata dla zakładu pracy. Czemu tego nie rozumieją kierowcy ani owa pani, która nie chciała pomóc nam w tej tak ważnej sprawie?

GRZEGORZ NYCHOWSKI
ZG „Lubin”

Sport to zdrowie

Jestem użytkownikiem sztucznego lodowiska w Lubinie. Z moich obserwacji wynika, że sytuacja tam panująca wymaga radykalnej poprawy. Brakuje bowiem regulaminu, który dostępny byłby dla wszystkich. Na taśli lub w jej pobliżu nie ma też służby porządkowej, która czuwałaby nad bezpieczeństwem użytkowników. Karygodny jest stan urządzeń sanitarnych. Obecnie korzystanie z lodowiska jest przyjemnością wręcz niebezpieczną. Szczególnie zagrożenie stanowią ci, którzy uprawiają jazdę szybką, bo powodują oni wypadki. Między innymi i ja jestem ich ofiarą. W dniu 29. II. br. uległem wypadkowi i zmuszony jestem pozostać w gipsie.

Wydaje mi się, że lodowisko to w tej chwili nastawione jest tylko na maksimum zysków przy jak najmniejszych wydatkach. Sytuacja wymaga natychmiastowej poprawy w imię interesów, dla których zostało wybudowane, między innymi przez mój osobisty udział, gdyż pracowałem przy jego powstawaniu.

JERZY GACZYŃSKI
Lubin,
ul. Kościuszki 3c/13f

Kto się zainteresuje?

Chciałbym dowiedzieć się od władz w Chocianowie, kiedy znikną z ulicy i chodnika przy ul. Lipowej dziury, które od kilku miesięcy utrudniają przejazd samochodów, a nawet wózków dziecięcych. Chodniki są zatarasowane różnymi krawężnikami, płytkami chodnikowymi i murowanymi słupkami. Kilka tych słupków zostało przewróconych wraz z plotkami, które były porządkowane w czynie społecznym. Dlaczego nikt się tym nie zainteresował? Dlaczego zmarowano wysiłek społeczny i nie uszanowano pracy tych, którzy chcieli, by panował porządek?

FRANCISZEK SZECHNICKI
Lipowa 15/2
Chocianów 59-310

CZY NASI RODZICE NA DARMO BUDOWALI ŚWIETLICE?

Mamy w Grzybowie świetlicę dosyć dużą. Ale coś z tego kiedy w niej są tylko 3 ławki i 5 stolików. Okna pozabijane tekturami, furtyny u drzwi ledwo się trzymają. Obsypują się. Brak klamek, świetlica chyba 10 lat nie malowana. Nie ma żadnych gier, adapteru ani płyt, nie ma telewizora. Kiedy w wolny czas czy niedziele chcemy zrobić pograjkę to pożyczamy adapter i płyty tylko do 20 godziny od ludzi.

Prosiłbym dyrektora żeby przyjechał i zobaczył jak ona ta świetlica wygląda, oczywiście przyjechał zobaczył nic nie powiedział, szły odjechał i dalej taka świetlica stoi. A nasi rodzice budowali ją przecież po to abyśmy mieli gdzie wolny czas spędzić. Zimą w świetlicy długo tam nie posiedzi się bo zimno. A latem wieczorem na podwórku komary gryzą a do świetlicy nie ma po co iść. Na samym środku Grzybowa są ruiny po zwałonej oborze i na lato wybieg dla cielaków co za „głupota” przecież to świadczy też o kulturze i co gorsza latem much nie do zniesienia.

Do najbliższego klubu mamy 2 km. Boisko dostaliśmy z wielką łaską. Wiecznie nie będziemy jeździć na sankach czy tyżwach a latem chodzić nad Odrę, do której mamy spory kawałek. Jednym słowem mamy ze srocy strzelać w okna obór czy bić w ptaki. Prosimy przyjechać i rozstrzygnąć tę sprawę bo dyrektorzy nami wcale a wcale się nie interesują my

możemy chyba robić i psuć co chcemy. Rozgoryczona młodzież z Grzybowa 56-130 Ścinawa woj. Legnica

JA TEO NIE ZMIENIĘ, ALE WAS CENIĘ!

NIE tylko Wy w Grzybowie macie powody narzekać na swoich rodziców. Trzeba stwierdzić otwarcie, jak to uczynił niedawno jeden pan w telewizji, że wielu z nich (nie powiem, że wszyscy) żyło w zacofaniu i my teraz oprócz walki o własne sukcesy musimy naprawiać ich błędy i zaniedbania. Dlatego z głębokim uznaniem czytałem Wasze słowa przepełnione rzeczową, gospodarską troską.

LIST I ODPOWIEDŹ

Ich kulturalne ubóstwo jest dzisiaj przyczyną wspomnianych przez Was kłopotów z pograjką. Oni zwykli bawić się przy ognisku i na klepisku. Dlatego nie wiedzą, co Wam powinni kupić do prawdziwej świetlicy. Ktoś, kto w młodości rzepolił na harmonii, albo co gorsze, na skrzypkach nie potrafi zrozumieć człowieka umiającego grać na adapterze. Uszanujemy jednak te odmienne, choć nie najlepsze gusta, bo jesteśmy młodszy.

Sami niedługo uświadomią sobie błędność obranej drogi. Już teraz, jak pisać, wypadają okna i drzwi, jest więc nadzieja, że wkrótce zawali się cały budynek. Bę-

dzie wtedy za późno na naprawę, ale przyjdzie czas na wnioski i oni będą mieli nauczkę!

Wiem z własnego doświadczenia, jak uciążliwa jest pograjka w zimnym pomieszczeniu, bo byłem kiedyś w takiej świetlicy i też zgłosiłem skargę do kierowniczk. Ona mi na to, że węgla nie ma kto przywieźć i nie dostali etatu na palacza. Zalałem się wtedy, zapaliłem w piecu chrustem zebranym w pobliskim lesie. Do dzisiaj tego żałuję, bo albo jest zabawa albo robota. Wierzę, że wy nie dacie się nabrać w podobny sposób. Na komary nikt jeszcze niczego mądrego nie wymyślił. Wiadomo tylko, że w jednych miejscach są, a w innych nie. Czemu

się ci starzy pchali na mokradła?! Zostawmy lepiej tę sprawę, bo po co się denerwować. A co się tyczy wybiegu, to cielak, póki młody, musi się wybiegać (jasne, że nie tylko w lecie!), żeby wyrosło z niego mięso miękkie i kruche. Słusznie podkreślenie, że intensyfikacja hodowli wymaga zaangażowania a także pewnych wyrzeczeń od wszystkich mieszkańców wsi i należy w tym miejscu cieszyć się Waszym świadomym stosunkiem do tych ważkich zagadnień.

Nie macie zamiaru wiecznie jeździć na sankach. Jest to pogląd rozsądny i świadczący o odpowiedzialnym traktowaniu przyszłości. Wasz program walki z przejawami biurokracji też jest w zasadzie słuszny, tylko proponowane metody wydają się zbyt ostre. Przemyślcie to jeszcze i przedyskutujcie w gronie koleżanek i kolegów.

Do Grzybowa nie przyjadę, bo (wybaczyć) nie lubię komarów, ani zimna, a poza tym (wstyd się przyznać) nie mam samochodu, gdyż ten, który kupili mi rodzice, dawno się rozbił, a nowego nikt nie chce dać. Dojazd autobusem zdecydowanie odpada. Przez skromność nie podpisał się swego listu nazwiskami, ale ja muszę to zrobić, żeby mnie nie pominęli na liście płac albo — nie pomylili z kimś innym. Wiecie jak jest. No to trzymajcie się i głowa do góry

Wasz

MARIAN KOZŁOWSKI
P.S. Przepraszam za opóźnienie w korespondencji. Uważałem jednak, że najlepiej zrozumiemy się pierwszym kwietnia.



Byłem potrzebny

Proszę o pomoc w rozwiązaniu trudnej sytuacji, w jakiej się znalazłem. 7.03.1975 r., podczas pełnienia czynnej służby wojskowej, zachorowałem i przebywałem w Szpitalu Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Po wyjściu ze szpitala zgłosiłem się do zakładu pracy i po okazaniu zaświadczenia dotyczącego mojej choroby, zostałem skierowany na Komisję Lekarską w Legnicy, która orzekła, że stan zdrowia nie pozwala mi podjąć pracy.

Otrzymałem też orzeczenie Komisji Lekarskiej z ww. szpitala, że choroba moja nie pozostaje w związku ze służbą wojskową. Zgłosiłem się ponownie na Komisję Lekarską do Legnicy i dostałem odpowiedź, że zachorowałem w wojsku i tam powinienem zgłosić się o pomoc. Odwołałem się do Ministerstwa Obrony Narodowej w Warszawie i dnia 4.10.1975 r. dostałem zaświadczenie, że sprawą moją zajmie się ZUS we Wrocławiu. W tym samym miesiącu zostałem wezwany na Komisję Lekarską we Wrocławiu, gdzie przyznano mi III grupę renty inwalidzkiej.

14 lutego 1976 r. otrzymałem zaświadczenie z zakładu pracy, tzn. Dyrekcji Kolei Państwowych we Wrocławiu, że mój wniosek o rentę inwalidzką został odrzucony, bo zachorowałem w wojsku. W ten sposób znalazłem się w sytuacji wyjściowej.

Sprawa moja ciągnie się już wiele miesięcy, a ja pozostaję bez środków do życia. Mieszkam na sublokatorkę z chorą matką, na utrzymaniu której teraz pozostaję. Mam 23 lata i jestem nikomu już niepotrzebny. Choroba moja wymaga długotrwałego leczenia, a ja jestem bez wyjścia. Dlaczego tak się dzieje? Byłem dobrym pracownikiem, byłem potrzebny, a teraz?

EUGENIUSZ WÓJCICKI
59-522 Okmiany
woj. legnickie

Czekać!

22.02.1975 r. w sklepie „Społem” WSS Oddz. w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej kupiłem telewizor marki „Elektron”. Po dwu miesiącach uległ on uszkodzeniu. Naprawę przeprowadzono w ZURIT w Legnicy ale usterki powtórzyły się. W tej sytuacji na początku grudnia ubiegłego roku w ZURIT wydano mi zaświadczenie, że naprawa telewizora jest niemożliwa ze względu na brak części zamiennych. W sklepie sprawy reklamacji zostały załatwione przyjemnie i szybko. Ale pani ekspedientka kazała mi zabrać telewizor do domu i czekać na odpowiedź zawiadomienie. Czekam na nie do chwili obecnej. Co pewien czas ponawiam wędrowkę do sklepu, ale nieustannie słyszę, że jeszcze muszę czekać. Więc pytam: jak długo?

ANDRZEJ JANKOWIAK
Piekary Stare 9

Powiedz, co czytasz?

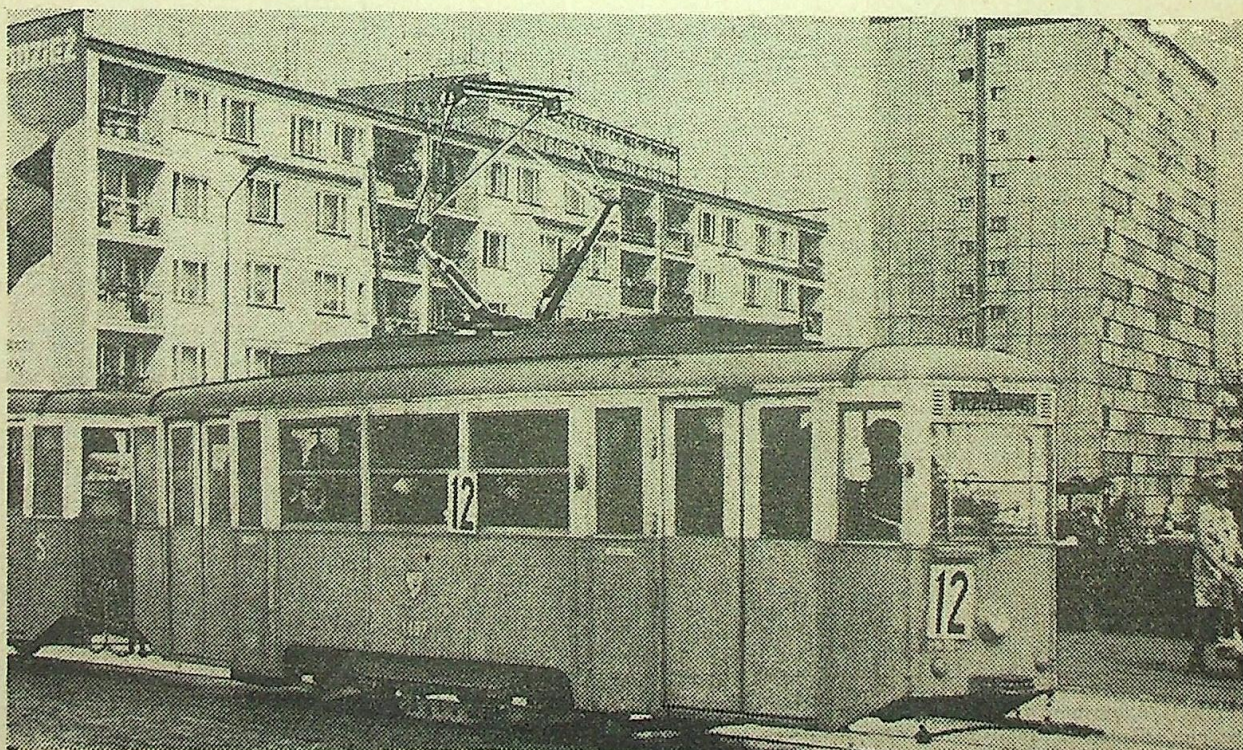
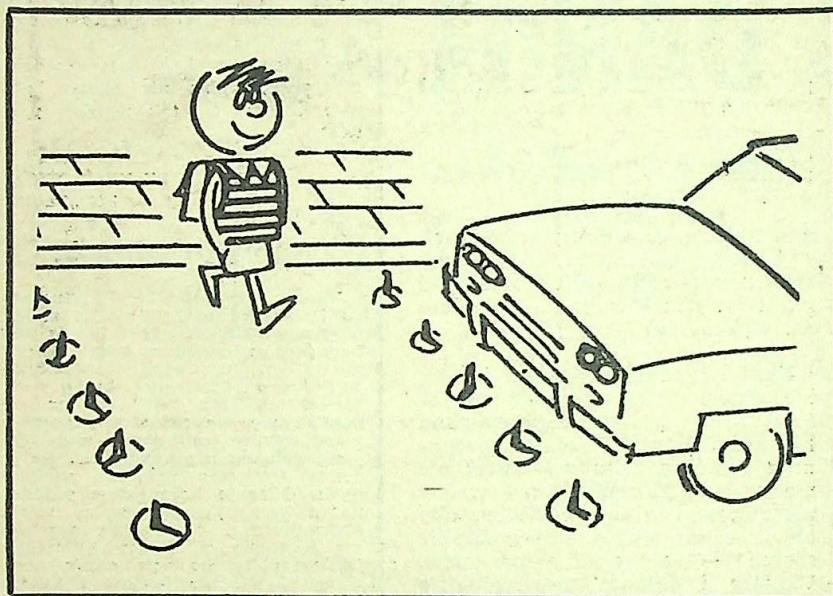
Jestem mieszkanką Lubina od roku 1962. Obecnie ciężka choroba zmusiła mnie do przejścia na rentę. Mam więc wiele czasu do obserwacji naszego miasta, handlu itp. Najwięcej dziwi mnie kolportaż prasy. W żadnym kiosku nie można otrzymać tygodników czy popularnych miesięczników. Zadałam sobie trud i w kilkunastu kioskach pytałam o „Przekrój”, „Panoramę”, „Kobietę i Życie” — wszędzie otrzymywałam odpowiedź, że prasa tę otrzymują tylko ci, którzy mają tzw. teczki. Wyraziłam chęć założenia takiej teczki, ale żaden kiosk zamówienia nie chciał przyjąć. Nie wiem, jak sobie tłumaczyć to zjawisko: przecież Lubin nie jest małą miejscowością i trzeba było uwzględnić ten fakt, że miasto się rozrasta i ludzi przybywa. A tymczasem brakuje nawet naszego tygodnika, jakim są „Konkrety”.

Nazwisko i adres znane redakcji

NIC NOWEGO

26.01. br. czekałem wraz z grupą osób na PKS w Trzmielu odchodzący do Lubina o godz. 6.05. Niestety, oczekiwanie nasze było daremne co zresztą nie jest nowością w przypadku tego autobusu. Następny PKS miał planowy odjazd o godz. 7.05, ale przybył o godz. 7.46. Obsługa autobusu nie chciała podać przyczyny tak poważnego spóźnienia. Ponieważ sytuacja taka powtarza się, sprawę winną zajął się dyrekcja PKS.

BOGDAN SANGORSKI
59-314 Trzmiel



Wszystko wskazuje na to, że już wkrótce rozwiązane zostaną problemy komunikacyjne Legnicy Lubina. Od 1 kwietnia ruszy pierwsza linia tramwajowa w Lubinie na trasie Kombinat — Przyłesie, a potem następne. Kilka dni temu odbyła się próbna jazda po Lubinie. Na zdjęciu tramwaj na ulicy Tysiąclecia.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom,
A Prawdom kazać, by za drzwiami stały;

CYPRIAN KAMIL NORWID

felieton

BARDZO długo mnie nie było. Powoli wracam do siebie. Podróże kształcą. Więc stawiam sobie jedno pytanie: z czym, miastowicie, wracam? W przedpokoju zapalałem światło i wykrzykuje tę myśl złotą, którą przywiozłem: „Myślenie ma kolosalną przeszłość”. „Przyszłość” – poprawia mnie współtowarzyszka życia i podsuwa mi egzemplarz tygodnika „Wiadomości” (nr 5 z 29 stycznia br.). Kiedy podróżuję nie czytam, kiedy czytam zaraz zaczynam myśleć. Przyznaję samokrytycznie, że uważam to za największą wadę i słabość.

We wspomnianym numerze „Wiadomości” numer o mnie: „Ogólne zdumienie i naturalne zainteresowanie wzbudził w Klubie Dziennikarza młody reporter „Konkretów” Stanisław Pelczar, który przyjechał z Lubina, czyli z województwa legnickiego, pojawiając się w towarzystwie Kaliny Jędrusik, atrakcyjnie i tajemniczo ubranej. Młody reporter tak był pochłonięty rozmową z wielką gwiazdą, że nie zauważył ukłonów znajomych, choć Niemłodych kolegów dziennikarzy...”

Dalej jest mowa o tym, że w klubie zgromadzona była w tym dniu „brać dziennikarska” i że wyszedłem z red. Jerzym Widomskim.

Autor ukrywa się pod pseudonimem KORNIAK. Nie znam. Widzę jednak, że się marnuje. Po przeczytaniu tego wszystkiego zadaję sobie pytanie: co autor miał na myśli? Z początku wychodzi mi, że nic. Nie jestem jednak przekonany, nie ufam do końca we własne siły. Pytam znajomych – biegłych w piśmie.

Moi biegli natomiast zamiast odpowiadać na pytanie, rozpoczynają rozmowę, która, jako żywo, przypominać zaczyna przesłuchanie: – Byłeś? – Byłem. – Rozmawiałeś? – Rozmawiałem. – A może nie trzeba było rozmawiać? – ? – Notatka ukazała się w „Towarzystwie Kronice Kulturalnej”, czy takie przesiadywanie i rozmawianie jest teraz w towarzystwie dobrze widziane? Może trzeba było rozmawiać wcześniej, albo później? – Może. Nie jestem na bieżąco, bo podróżowałem. – Komu się nie ukloniłeś? – Nie wiem, bo rozmawiałem. – Czy to dobrze, że wychodziłeś z red. Jerzym Widomskim? – Nie wychodziłem... – Z tego jednak wynika, że to niedobrze i wszystko do kupy

wygląda na przyjacielską przestrożę kogoś zżyciwego. – Jakie wnioski? – Jeśli już rozmawiać to wiedzieć z kim. Jeśli z kimś, to z kimś teraz, a nie z kimś przedtem lub później.

Dopiero po tej „burzy mózgów” zrozumiałem intencje KORNIAKA i mogłem docenić jego niezwykły talent. Tak, tak. Przecież on mi dał nauczkę. I to wcale nie towarzyską, jakby sugerował tytuł. Warsztatową, praktyczną, technologiczną. Przedtem myślałem, pogrążony w naiwności swojej, że reporter powinien podróżować i rozmawiać, rozmawiać i podróżować. Tymczasem KORNIAK drąży następującą myśl zdrową: reporter powinien być na bieżąco. Nie chciałbym jednak, aby kolega KORNIAK popadł w megalomanię i zbytnio zawierzał swoim sądom.

Otóż zdarzyło mi się również, proszę kolegi, otrzymać niedawno anonimowe pismo zawierające pretensje pod moim adresem tylko dlatego, że byłem... na bieżąco.

W jednym z zakładów, w ostatnich latach, nastąpiło niespotykane przyspieszenie. Pojechałem z fotoreporterem. On fotografował, ja uzupełniłem jego fotoreportaż krótkim tekstem, z którego wynikało, że w zakładzie przełamano w sposób niekonwencjonalny wszystkie trudności, zaskłóci itd. Z anonimowego doniesienia wynika jednak, że popełniłem duży błąd, albowiem ci, którzy przyszli i wprowadzili korzystne zmiany to żadni cudotwórcy i że przedtem też dobrze pracowano. Zaraz też zarzucono mi, że moje pisanie było niewyważone i krzywdzące porządnym ludzi. Pomyslałem sobie, proszę KORNIAKA, że moje pisanie to nie był tekst na okolicznościową akademię i przypomniałem sobie również znany dowcip o piekle, w którym przy wszystkich kadzicach sterczał strażnik... Znany, więc nie trzeba nudzić dalej.

Okazuje się jednak, że nie miałem racji. Pod wspomnianym pismem, jak byk, widniał podpis: OBURZENI. Czy więc miałem rację? Oczywiście, że nie. Przecież nie po to posadzono mnie przed czystą kartką papieru, abym oburzał. I w tym miejscu postulat wyważonego pisania wydaje się ze wszech miar słuszny i godny poparcia. Z całą pewnością, gdybym pokazując osiągnięcia tamtego zakładu, wspominał również o tym, że do sukcesu przyczynili się bez wyjątku wszyscy i że ten sukces był możliwy dzięki poprzednim sukcesom – wówczas nikt nie pytałby na czym osiągnięcie polega (skoro była tak dobrze) a mój przełożony otrzymałby pismo opatrzone podpisem: ZACHWYCENI.

STANISŁAW PELCZAR

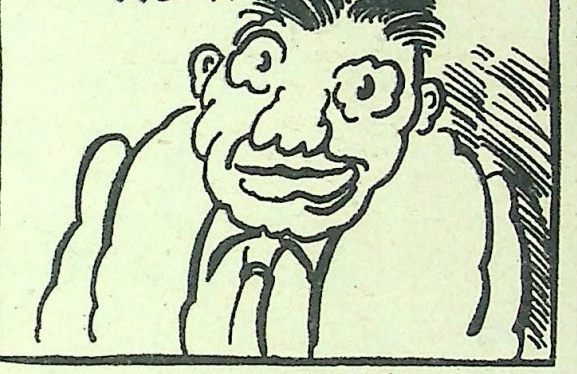
POWIEDZIELI MI:
„MORDA W KUBET”..



„NA SZCZĘŚCIE...”



...OKAZAŁ SIĘ PEŁEN
ZARCIA.



Rys. Andrzej Mleczko

WYDANE STARANIEM

WINCENY Kopystyński – dziewiętnastowieczny ziemianin z Galicji nie wyróżniał się niczym szczególnym w swym przeciętnym długim życiu. Gospodarzył wyzyskując kilkadziesiąt „dusz” na pańszczyźnianych morgach. Był w miarę zadowolony i postępowy w miarę. Znal dobrze język francuski i lubił składać rymy, co można wyjaśnić ówczesną modą i powszechnym wtedy brakiem telewizji. Przełożył kilka uznanych przez siebie za „celniejsze” tragedii Racine’a. Powstała w ten sposób książka, którą po dopisanu obszernego życiorysu „tłomacza” wydano w 1864 roku „staraniem rodziny”. Kupiłem ją sto lat później w krakowskim antykwariacie. Kartki miała jeszcze nie rozcięte i cenę bardzo przystępną.

W tym samym okresie i w bardzo podobnych warunkach powstawały dramaty Fredry. Wielki niepowtarzalny talent autora „Zemsty” dał mu chlubne miejsce w narodowej kulturze. Życiorys i dzieło Kopystyńskiego są jedynie świadectwem kulturalnych zainteresowań i dążeń prowincjonalnej szlachty, świadectwem, dodajmy, wcale pochlebnym. Nie wdzilibyśmy niczego o domorosłym tłumaczu Racine’a, ani o jemu podobnych hobby-stach, gdyby nie starania rodziny, a są to przecież wiadomości potrzebne, choćby do pełniejszego zrozumienia fredrowskiej epoki.

Tradycje drobnych lokalnych publikacji przetrwały do naszych czasów przybierając tylko nowe edytorskie formy. To są właśnie te kolorowe książeczki bez ceny na okładce: foldery, informatory i biuletyny wydawane staraniem przedsiębiorstw lub instytucji. Twierdzi się czasem, że szkoda na nie deficytowego papieru, że służą wyłącznie powiększaniu dochodów swych autorów. Pierwszy zarzut traci praktyczny sens w zestawieniu z minimalnymi nakładami tych wydawnictw. Drugi

krzywdzi złośliwym uogólnieniem wielu bezinteresownych działaczy utrwalających na papierze to, co nie mieści się w głównym nurcie współczesnej nauki i kultury, a w przyszłości może okazać się cenne.

PLENERY plastyczne w Osetnicy są ważnym wydarzeniem artystycznym w skali województwa, w kraju i na świecie może trochę mniej mimo swej międzynarodowej obsady i nazwy. Prasa poświęca im co roku ciepłe wzmianki lub nawet obszerniejsze omówienia, z których trudno jednak dowiedzieć się czegoś o klimacie, nastrojach i postaciach tych spotkań, jeśli nie było się na miejscu. Tymczasem wart jest szczegółowego odnotowania ten niewątpliwie dorobek organizatorów, lokalny może i ulotny lecz jakże charakterystyczny dla obecnego stylu życia i pracy tzw. środowisk twórczych.

Tym potrzebnym obiektywnie sprawozdawczym dokumentem okazał się wydany w sześciuset egzemplarzach nakładem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy katalog autorów „Osetnica 72/73/74”. Zawiera on teksty wyjaśniające w języku polskim angielskim lokalną i artystyczną ideę spotkań, adresy, biografie twórcze, podobizny i wypowiedzi uczestników, reprodukcje prac i nawet kopie nadesłanych (zagranicznych) korespondencji. Tomik choć tylko dwubarwny prezentuje się estetycznie, a jego dodatkową atrakcją jest jednolite potraktowanie wszystkich reprodukowanych materiałów tak, że trudno nie odróżnić biograficzną lub kronikarską fotografię od właściwego dzieła sztuki.

Równocześnie z osetnickim katalogiem pojawił się (u nas w redakcji) Wojewódzki Informator Kulturalny wydawany już niemal regularnie przez Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. (Wojewódzkie nazwy powtarzają się zbyt często, ale ja na to nic nie poradzę). Interesująca choć jeszcze nie w pełni skryształizowana koncepcja „Informatora” łączy bieżące informacje programowe z lokalną publicystyką. Najcenniejsze jest tu, zwłaszcza ze względu na dokumentalny udział głosów, instruktorom i działaczom kulturalnym. Ponieważ zespół redakcyjny wciąż jeszcze poszukuje optymalnej formuły swego czasopisma należałoby przestrzec przed zamawianiem materiałów u zawodowych

dziennikarzy. Szkoda by było autentycznej i niepowtarzalnej w swym rodzaju sprawy.

W pierwszym numerze dominowały pod względem objętości i rangi artykuły zmarłego niedawno Henryka Karlińskiego. W ten sposób proporcje występujące dotychczas w legnickim życiu kulturalnym udzieliły się niejako warstwie publicystycznej informatora. Zasłużony dla naszego regionu dyrygent i organizator ruchu muzycznego fascynuje w swych tekstach bogactwem i subtelnością wiedzy historycznej. Opublikowane materiały są, jak się dowiedziałem, jednymi z wielu pozostawionych przez autora prac na temat muzycznej historii Legnicy. Warto pomyśleć o zbiorowym ich wydaniu, by utrwalić najcenniejszy po wojnie dorobek kulturalny miasta i wybitną indywidualność twórcy.

Choreograf WDK Wiktor Ryng też chwycił za pióro i z taneczną lekkością streszcza historię tańca. Tak pisze o kurancie: „...Wiemy co to „Kremłowskie kuranty” lub „wyciąć mu kuranta”, natomiast kurant – taniec mało jest znany, żeby nie powiedzieć – wcale. A był taki, w pierwszej połowie siedemnastego wieku, ustąpił potem zaraz menuetowi. Charakterystyczne było dla kuranta podnoszenie ramion. Słynny ówczesny mistrz tańca Rameau mawiał nawet: Ramiona dla tancerza są tym – czym rama dla obrazu...”

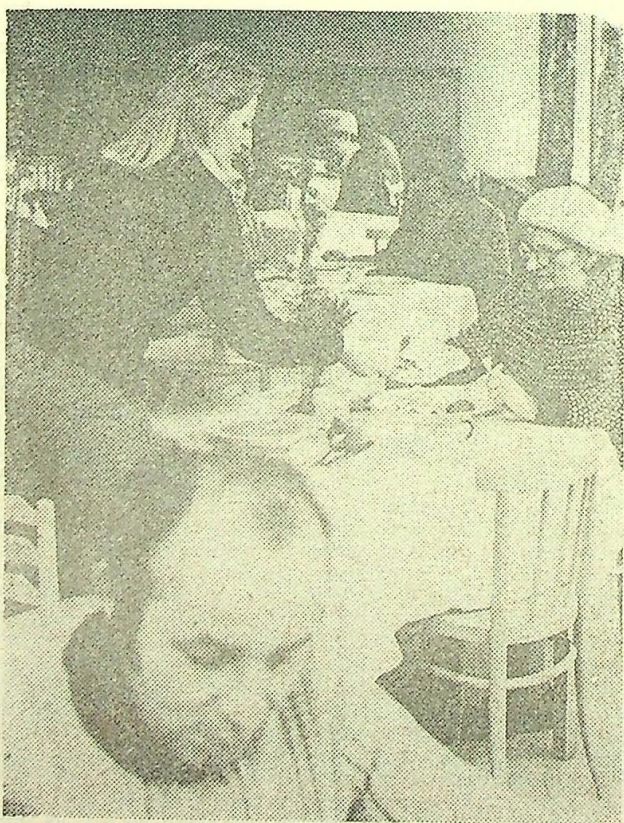
Ten przystępnie prowadzony wykład też wymaga kontynuacji, bo rzeczywiście mało jeszcze wiemy o tańcach i choreografach, a niejedynemu czytelnik chętnie by się przy tym uśmiechnął.

ZCZYTELNIKAMI jest jednak pewien problem, bo nakład bardzo mały a kolportaż tylko przez kluby i świetlice. Wydaje się jednak, że przynajmniej kilkadziesiąt egzemplarzy każdego numeru „Informatora” i każdego wydania osetnickiego katalogu (będą przecież następne) powinno się znaleźć w wolnej sprzedaży. Nabywcy będą z pewnością. Teraz i później. Analogii z Fredrą i Kopystyńskim nie należy tu traktować jednostronnie. Na początku nie było wiadomo, któremu z nich pójdzie lepiej, ale i ta druga ewentualność okazała się nie najgorsza. To nas wszystkich powinno zachęcać do starań.

KAROL MARZEC



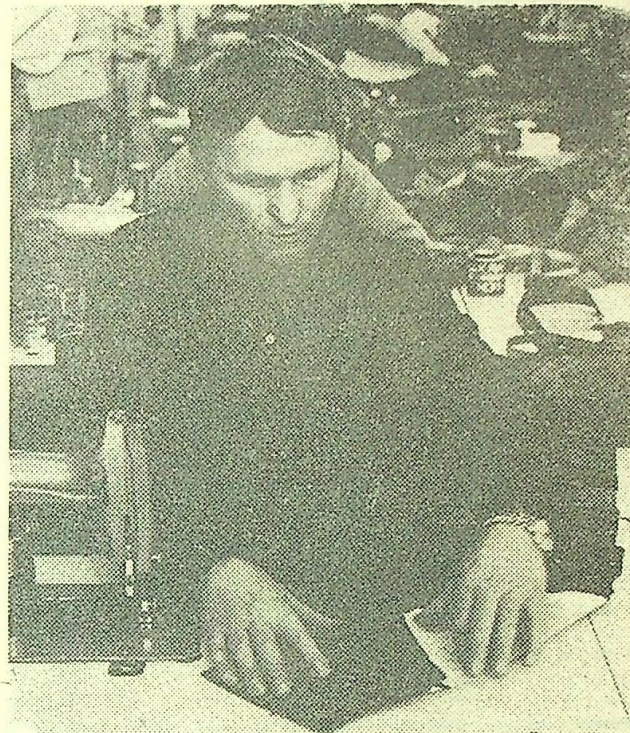
Władysława Stach, kierowniczka wzorcowni w prochowickim zakładzie jest autorką wszystkich szytych w „Reniferze” modeli.



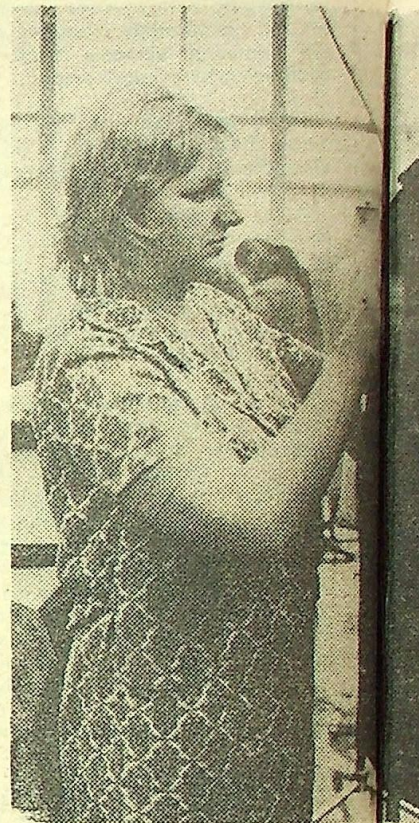
Stół w zakładowej stołówce w Chojnowie wydaje dziennie około 300 bardzo smacznych obiadów.



Maria Koropacka: – „Szycie rękawiczek wbrew pozorom wymaga wiele precyzji”.



Niewiele mężczyzn pracuje w Prochowicach. Oto jeden z „rodzyneków” – Jan Czajkowski podczas przygotowywania do montażu męskiego płaszcza.



Honorata Oprządek (kontrola jakości) – „Mniej teraz odrzucam. Lepsze są szwy, a i prochowicka załoga podnosi swoje kwalifikacje”.

Zdjęcia i tekst **KRZYSZTOF RACZKOWIAK**



„Rękawiczki prasuje się... od środka” – udowadnia Janina Szechowska.



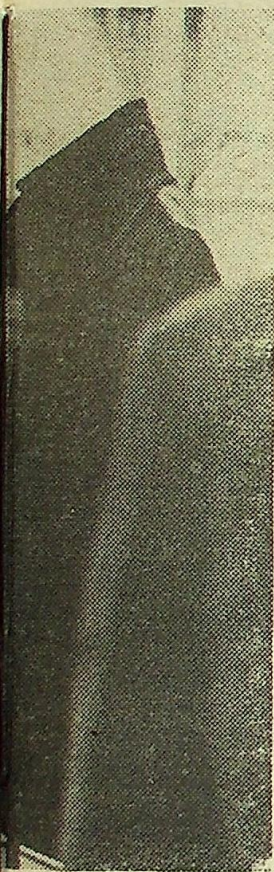
Anna Lemańska wykrawa elementy rękawiczek.



pracy krajalni zależy późniejszy wygląd odzieży.



Dyrektorka zakładowego przedszkola w Chojnowie, Jadwiga Łazarewicz, sprawdza, czy Piotruś Sobczak rzeczywiście umie już pisać.



akości):
są skó
odniost

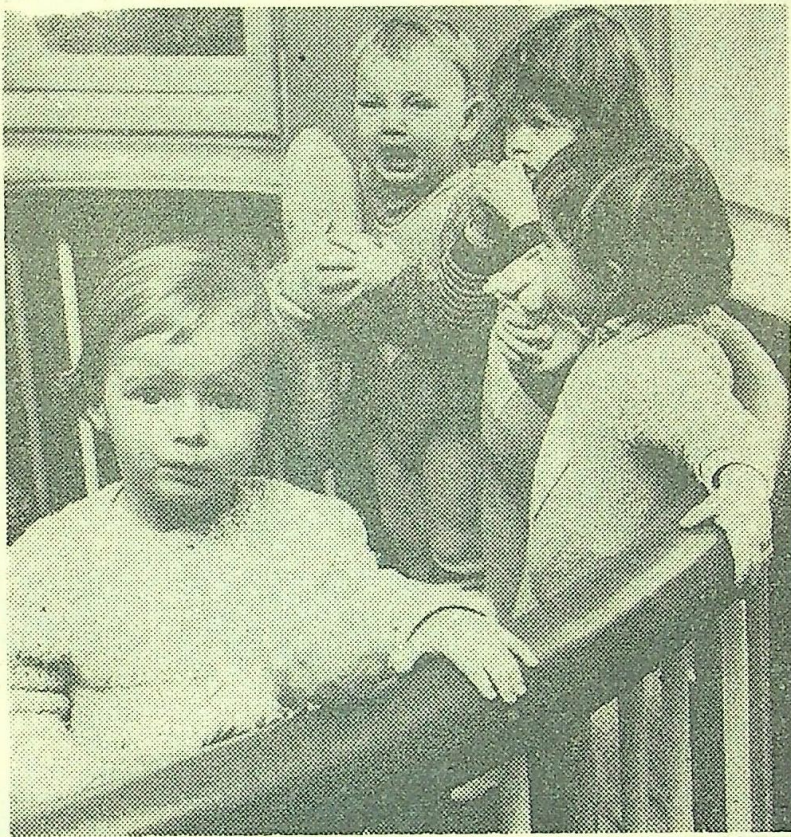
...ale nie tylko. Są to też znakomici krawcy. Kiedy wszedłem do wzorcowni „Renifera” w Prochowicach, aż mi dech zaparło. Wokół wisiały najnowsze modele odzieży skórzanej zaprojektowane przez zakładowego plastyka, panią Władysławę Stach. Naprawdę było się czym zachwycić. Około 40 procent tych płaszczy, kurtek i marynarek jest rozechwytywane przez odbiorców zagranicznych (Szwecja, Holandia, RFN, Francja).

Zakład w Prochowicach powstał w roku 1970 i w ciągu tych pięciu lat wyrobił sobie markę na rynkach krajowych i zagranicznych. Załoga licząca 820 osób (w tym ponad 600 kobiet) skonsolidowała się i podniosła swoje kwalifikacje tak, że produkuje obecnie trzy razy więcej niż przed pięciu laty. A plan na rok bieżący jest wysoki: 155 tys. sztuk odzieży, 120 tys. rękawic roboczych i 230 tys. metrów kwadratowych skór z własnej garbarni.

Chojnowski zakład „Renifera” jest młodszy. Powstał w roku 1973 i rozpoczął produkcję od wytwarzania rękawiczek damskich, męskich i sportowych. W roku ubiegłym, w styczniu, przejęto z Prochowic część produkcji odzieży. Załoga (740 osób) zdobywa odpowiednie kwalifikacje. Powodem do dumy jest zaoszczędzenie w ubiegłym roku skór importowanych za 2,5 mln złotych, co pozwoliło na dodatkowe wyprodukowanie 15 tys. par rękawiczek.

Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo-Rękawicznice w Świdnicy, zakłady w Prochowicach i Chojnowie troszczą się nie tylko o ilość i jakość produkcji. W Prochowicach na ukończeniu jest dwupiętrowy budynek, do którego, jak obiecuje dyrektor Waldemar Lichota, jeszcze w tym roku wprowadzi się 12 rodzin. Niedługo ruszy budowa stołówek dla pracowników.

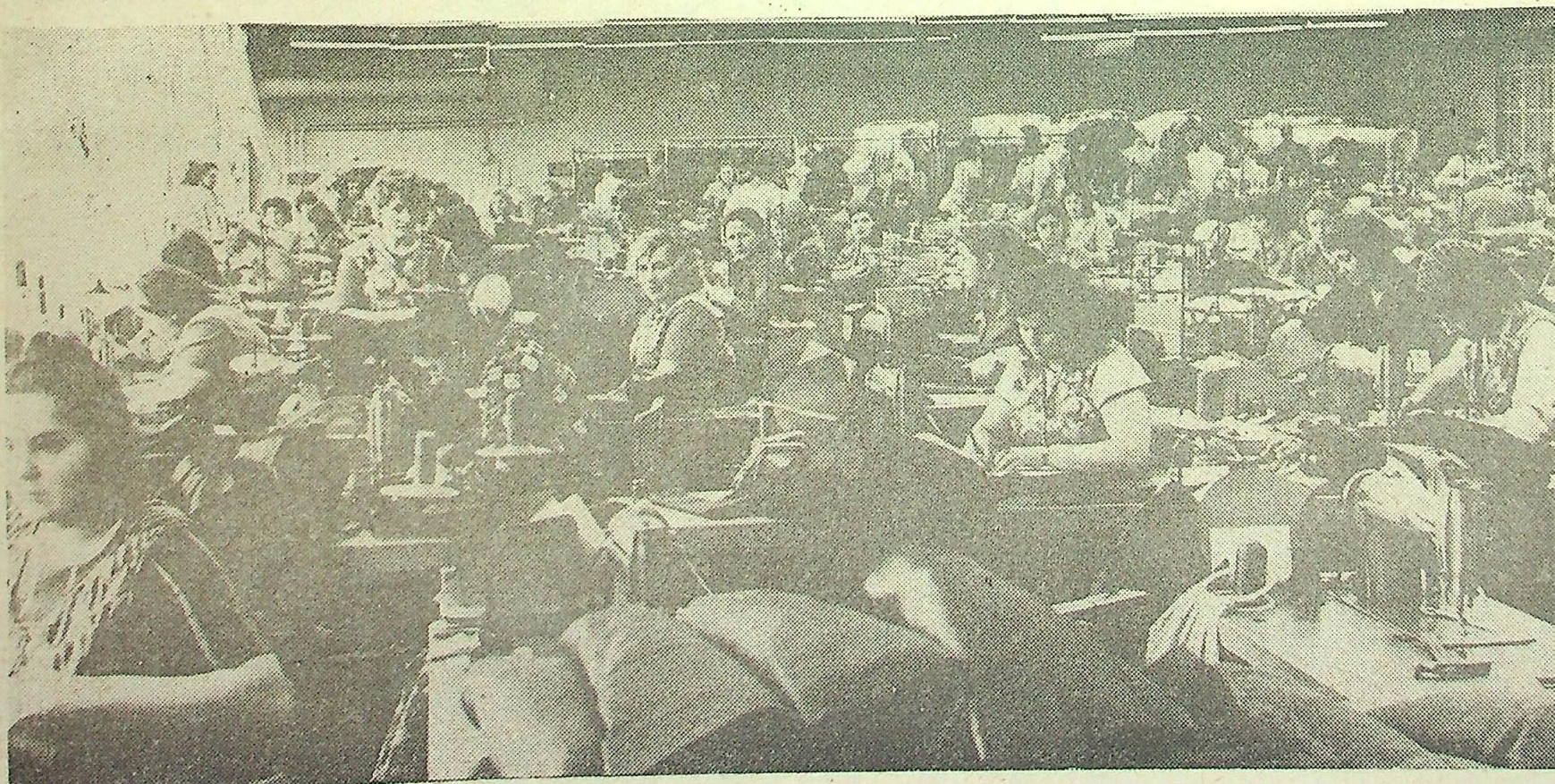
W Chojnowie natomiast mają żłobek, przedszkole, przychodnię lekarską, stołówkę i świetlicę dla młodzieży. Spory to majątek.



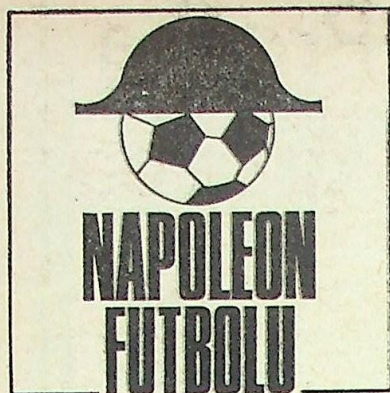
W żłobku w Chojnowie wasy fotoreportera wzbudziły wśród dzieci wyraźny popłoch.



rękawi-



Co prawda, najslynniejsi na świecie krawcy byli mężczyźni, tu jednak przeważają kobiety.



(V)

Z GODZIŁEM się na propozycję Verriesta, ponieważ piłka była dla mnie w tym okresie deską ratunku, kilkogodzinnym oderwaniem myśli od łóżeczka Denisa. Mówiłem sobie: Nawet, jeśli zagram źle, nie wezmą mi tego za złe. Verriest sam przecież mówił że zależy im tylko na tym, że bym grał — bez względu na formę...

Zagrałem z Węgrami w identycznych warunkach fizycznych i psychicznych jak w Sheffield. I tak jak błyszczałem w meczu przeciw Anglikom, tak teraz nie mi się nie udawało. Myśli moje były zupełnie gdzie indziej. Nie popisałem się. Z tą jednak różnicą, że w Sheffield grałem jako środkowy napastnik, a przeciw Węgom byłem prawoskrzydłowym. I podniosła się olbrzymia krytyka w prasie. Dziennikarze oceniali gracza czynią to pod względem czysto technicznym, nie biorąc pod uwagę — wcale nie muszą! — jego sytuacji osobistej... Oświadczenie Verriesta sprawiło, że — jak to się mówi — wyszedłem z siebie. Powiedział on mianowicie w wywiadzie dla prasy: „Jeżeli pan Kopa chce wrócić do reprezentacji musi zachowywać się jak wszyscy. To znaczy uczestniczyć w zgrupowaniach jak jego koledzy”.

To mnie wzburzyło. I zaczęła się wielka rozróbka Kopa — Verriest. Miałem za sobą swój 45 mecz międzypaństwowy, nie wiedząc, że był to ostatni...

Gdy przeczytałem oświadczenie Verriesta w „L'Equipe” aż przysiadłem z wrażenia. Oczywiście natychmiast odpowiedziałem. Zaczęła się wojna, podsycona przez prasę, radio, telewizję. Opowiedziałem dziennikarzom dokładnie, słowo w słowo, co się ostatnio wydarzyło i co mi obiecał Verriest. On upierał się, płał w oświadczeniach, opowiadał bzdury. Oskarżał mnie na przykład o to, że „nie wczuwałem się w atmosferę reprezentacji Francji i nie mam mentalności członka reprezentacji narodowej”. Nie doszło między nami do wyjaśnień szczerych i bezpośrednich, jedynie później w Rouen próbowałem jakoś to rozplątać... Gdy przeczytałem czarno na białym o tym, jaki to ja niby jestem, krew się we mnie wzburzyła. Czytałem dalej, że w Reims wszyscy zawodnicy byli ode mnie uzależnieni i wiele innych takich bredni. Wszystko to rozgrywało się w klimacie pełnym namiętności, paskudnych intryg, czasami nienawiści. Sprawa nabrała rozgłosu... Gdybyśmy się wtedy spotkali, próbując zakończyć zatarg, wyjaśnić sprawy szczerze i otwarcie, afera nie przybrałaby zapewne takich rozmiarów. Stało się inaczej. Zatarg między graczem a selekcjonerem zamienił się niemal w waśń narodową. Francja podzieliła się na dwa obozy zajmujące przeciwne stanowiska. I właśnie wtedy wytypowano mnie na wyjazd do Anglii na mecz Anglia — reszta świata. Sprawa zaczęła przycichać, moi przeciwnicy czuli się nieznacznie pozostawiając mnie na uboczu. Próbowano dyskretnie wysondować jak przyjmę ponowne zaliczenie do reprezentacji (po przegranej meczu z Bułgarami w Sofii Francja

przygotowywała się do meczu rewanżowego). Selekcjonerzy kadry nie chcą narazić się na odmowę, pragnęli poznać moje nastawienie. Odpowiedziałem: „Jeżeli zostaną wytypowani — wtedy zobaczę”.

I w ten sposób powołano mnie na mecz z Bułgarią w Paryżu — 26 października 1963 roku. Już wiedząc, że zagram, pojechałem na Wembley, na słynny mecz Anglia — reszta świata. Wróciłem potem do Francji i udałem się bezpośrednio do Rueil, gdzie odnalazłem kolegów na zgrupowaniu... Po przyjeździe dostrzegłem tłum reporterów i dziennikarzy czekających na mnie. Oświadczyłem: „Nie mam nic do powiedzenia. Chciałem tylko porozmawiać z panem Verriestem”. Chcąc mieć świadka tej rozmowy poprosiłem trenera Henri Guerina, którego znałem dobrze i uważałem za człowieka uczciwego. Poszliśmy wspólnie do Verriesta.

— Cieszę się, że zmienił pan o mnie zdanie — powiedziałem — i że znów cieszyć się pańskim zaufaniem. Ale między nami zaszło zbyt wiele, poza tym tam, na dole, dziennikarze oczekują ode mnie jakichś wyjaśnień. Czy nie uważa pan, że warto by zaimprowizować konferencję prasową i powiedzieć: „Z Kopą mieliśmy trochę trudności. Poniosło nas, no i powiedziano o wiele więcej niż trzeba”.

Ale Verriest zachnął się na moją propozycję:

— Mowy nie ma! — krzyknął. Absolutnie nie ma mowy! Niczego nie odwołuję. Podtrzymuję wszystko co powiedziałem. Nie odwołam ani jednego słowa!

— Jeżeli tak, to psychicznie nie będę w stanie zagrać w tym meczu.

Verriest nie odpowiedział, a ja kontynuowałem:

— Niech mnie pan dobrze posłucha. Daję panu godzinę na podjęcie decyzji. Z zegarkiem w ręku. Jeżeli będzie się pan upierał przy swoim — odejdę, nie zgodzę się zagrać.

Pozostało to bez odpowiedzi... Odczekałem godzinę, a potem, jak obiecałem, poszedłem sobie. Natu-

ralnie sprawa nie zakończyła się na tym. Zawodnik, który trząskał za sobą drzwiami reprezentacji Francji podlega automatycznie zawieszaniu na 15 dni. Na domiar złego Guerin w telewizyjnej wypowiedzi dołączył oliwy do ognia:

— Raymond Kopa? Nie tylko, że sam jest rozgorączkowanym nerwusem, ale obniża wartość zawodników kadry.

Za pomocą wszystkich dostępnych mi środków — telewizji, radia i prasy — zareagowałem ostro na oświadczenie Guerina. Wreszcie stanąłem przed komisją dyscyplinarną.

Verriest wystąpił jako pierwszy, mówiąc: „To jest sprawa dotycząca wyłącznie Kopy i mnie. Męska sprawa, która powinna być wyjaśniona pomiędzy dwoma mężczyznami. Nasze stanowiska są odmienne. Kopa myśli to, ja myślę tamto. To wszystko”. Po czym odszedł.

Kiedy pojawił się Guerin, odczułem niepokój. Guerin oświadczył: „Moje słowa zostały wypaczone. Nigdy nie mówiłem, że Kopa obniża poziom reprezentacji Francji”. Mój adwokat nie wytrzymał:

— Przykro mi panie Guerin. Ale jest pan kłamcą. Mam przed sobą tekst pańskiej wypowiedzi.

Było to jednocześnie udokumentowanie słuszności moich poprzednich reakcji. Pomimo to zostałem „skazany” na dwa i pół miesiąca zawieszania, co było równoznaczne z dziesięcioma meczami.

Henri Guerin, który swoimi kłamstwami dołączył oliwy do ognia został całkowicie wybielony. Nie otrzymał najmniejszej nagany. Dziwna sprawiedliwość...

Mecz z Bułgarią — pretekst całej rozróbki — Francuzi wygrali 3:1. Następnego dnia „Journal du Dimanche” dał tytuł: „Francja wygrała, Kopa przegrał”.

Skończyła się moja kariera międzynarodowa. Marzyłem o ładniejszym odejściu, weselszym... Ale takie jest życie. Nie wybiera się sceny na swoje pożegnania, określają ją warunki...

(cdn)

DZIWNĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ

RAYMOND KOPA



Repr. Krzysztof Raczkowiak



Duży sukces odnieśli akrobaci Victorii Jawor, którzy w Warszawie zdobyli puchar Polskiego Związku Akrobatyki Sportowej wyprzedzając AZS Warszawa i Górniką Złotoryja. Halina Wiącek wygrała skoki na baticie, a Jerzy Pilch i Dionizy Andrzejak skoki synchroniczne. Janusz Podęszwa wywalczył na baticie drugą lokatę.

W niedzielę, 28 marca, w Szklarskiej Porębie odbędą się pierwsze narciarskie mistrzostwa województwa legnickiego w slalomie gigantów. Udział w imprezie mogą brać wszyscy chętni, niestowarzyszeni w klubach sportowych. W ramach tej imprezy odbędą się również kolejne konkurencje — slalom — dla uczestniczących w zawodach oldboya.

Ośrodek Sportu i Rekreacji w Złotoryi zorganizował kolejną konkurencję wieloboju oldboya — test sprawnościowy. W poszczególnych konkurencjach najlepsze wyniki uzyskali:

Grupa I (powyżej 30 lat): tenis — Marian Sybis; narciarstwo: Andrzej Zdaniuk; test sprawnościowy: Józef Zatwardnicki.

Grupa II (powyżej 40 lat): We wszystkich konkurencjach zwyciężył Karol Pluta.

Inspektorat LZS w Złotoryi zorganizował w Zagrodnie drugą zimową spartakiadę państwowych przedsiębiorstw i zakładów rolnych. W poszczególnych dyscyplinach klasyfikacja była następująca:

Siatkówka mężczyzn: 1. POHZ Chojnów, 2. POM Złotoryja, 3. PGR Złotoryja.

Podnoszenie odważnika (17,5 kg): 1. Andrzej Jakubowicz (POHZ), 2. Jan Rykiel (POM Złotoryja), 3. Andrzej Jedrasiak (POM) — w grupie wagowej do 65 kg; grupa do 75 kg: 1. Ryszard Pękal (POM), 2. Marian Wygoda (POHZ), 3. Jerzy Papaj (PGR Złotoryja); grupa powyżej 75 kg: 1. Władysław Piękoś (POHZ), 2. Ryszard Palutka (POHZ), 3. Artur Zeler (POHZ).

Rzuty do kosza: kobiety — 1. Ewa Kijanka (PGR), 2. Małgorzata Kardynał (POM), 3. Zuzanna Wąsik (POM); mężczyźni: 1. Stefan Guzik (POHZ), 2. Stanisław Atyngier (POM), 3. Tadeusz Wach (PGR).

Strzelanie z wiatrówki: kobiety — 1. Krystyna Kozina (POM), 2. Halina Rykiel (POM), 3. Urszula Kulbat (POHZ); mężczyźni: 1. Jerzy Grochowski (POM), 2. Arkadiusz Osiać (POHZ), 3. Julian Zatorski (PGR); drużynowo: 1. POM Złotoryja, 2. PGR Złotoryja, 3. POHZ Chojnów.

Szachy: kobiety — 1. Emalia Cuman (POHZ), 2. Władysława Holówka (PGR), 3. Janina Stachnik (POHZ); mężczyźni: 1. Franciszek Marcinkiewicz (PBRol Złotoryja), 2. Władysław Fenków (PGR Olszanica), 3. Władysław Pękal (POM Złotoryja).

Tenis stołowy: kobiety — Ewa Kijanka (PGR), 2. Krystyna Wojtas (POHZ), 3. Danuta Burek (POHZ); mężczyźni: 1. Zdzisław Skrzypek (POM), 2. Jan Duda (PGR), 3. Witold Mendycki (PGR Olszanica); drużynowo: 1. POM Złotoryja, 2. POHZ Chojnów, 3. PGR Złotoryja.

Warcaby: kobiety — 1. Władysława Holówka (PGR Złotoryja), 2. Zuzanna Wąsik (POM Złotoryja), 3. Teresa Bąk (POHZ); mężczyźni: 1. Stanisław Górski (POHZ), 2. Ryszard Sieradzki (PGR Złotoryja), 3. Władysław Fenków (PGR Olszanica).

W klasyfikacji drużynowej zwyciężył POM Złotoryja, przed POHZ Chojnów, PGR Złotoryja, PGR Olszanica i PBRol Złotoryja.

Rejonowy inspektorat LZS w Złotoryi podsumował wyniki współzawodnictwa „Sportowy znak jakości” Omega” za rok 1975, w którym udział wzięło 56 kół LZS działających w siedmiu gminach. W rywalizacji gmin zwyciężył Chojnów, przed Pielgrzymką, Złotoryją, Młkovicami, Wartą Bolesławiecką, Zagrodniem i Gromadką.

Bokserzy legnickiej Miedzi zakończyli już spotkania drużynowe będące eliminacjami do indywidualnych mistrzostw Polski. W ostatnim pojedynku w Łaskowicach pokonali Moto Solec Olawa 11:9. W meczu tym Lipiński zremisował z Piotrowskim, Massier zdobył punkty walkowerem, Sukiennik przegrał z Kozłowskim, Borowczyk pokonał Tomaszewskiego, Chwilkowski przegrał z Koziołem, Marzec z Klosem, Suchecki zdobył punkty bez walki, Kunigiel przegrał z Woźniakiem, Kozaczka pokonał Zylę, Dukat nie miał przeciwnika. (Z. Ł.)

Lubiński oddział PTTK organizuje 3 i 4 kwietnia pieszy rajd w górach walbrzyskich. Mogą w nim wziąć udział członkowie PTTK wraz z rodzinami. Warunek — zgłoszenie do 31 bm. Bliższych informacji udziela biuro oddziału, ul. Bolesława Krzywoustego 7.

Z

REGUŁY każdy sukces jest powodem do dumy, do radości. Szczególnie w środowiskach, w których nic nie przychodzi łatwo, gdzie sukces jest wynikiem autentycznej i mądrej pracy (nie zabiegów) grupy ludzi i ich podopiecznych. W piłce nożnej np. pozyskanie kilku dobrych zawodników decyduje o pozycji drużyny, o szansach awansu. Wiadomo też jak trudno wychować własnych graczy. Ten rodzaj pracy nie wszystkim odpowiada, łatwiej jest... pozyskać. W cenie

ławia i Twardogóra zdobywając tym samym prymat na Dolnym Śląsku. Iwona Samborska wyjeżdżała tytuł mistrzyni Polski dzieci (klasy IV-VI) na dystansie 500 i 1000 m. W 1974 i 1975 r. w wyniku łagodnych zim nie było wielu okazji do startów. Nawet w Zakopanem tor lodowy często „płynął”. Trenowano jednak solidnie zajęcia można bowiem prowadzić nie tylko na lodzie, powiększyło się grono młodych sympatyków tej dyscypliny, utworzono klasy sportowe ze specjalizacją łyżwiarstwa w Szkole Podstawowej nr 4 w Lubinie. Rok

ny był za silny ośrodek szkolnego łyżwiarstwa. Ośmiu zawodników legitymuje się II klasą sportową. Wrocławski Szkolny Związek Sportowy i w części Wojewódzka Federacja Sportu zaspokajali potrzeby sekcji. 400 tys. złotych wystarczyło na sprzęt, opłaty, wyjazdy itp. Mówiło się o budowie w Lubinie sztucznego, 400-metrowego toru lodowego.

Na początku bieżącego roku rozeszła się wieść, że sekcja łyżwiarstwa szybkiego „Cuprum” ma być zlikwidowana. Wojewódzkie władze sportowe nie czując bowiem sentymentu do tej dyscypliny odmówiły pomocy finansowej. Kuratorium Oświaty i Wychowania mogło pomóc sekcji tylko 80-tysięczną dotacją. I na tym stanęło, co równa się podcięciu korzeni tego prawidłowo rozwijającego się drzewka, a mówiąc bardziej precyzyjnie: łyżwiarzy pozostawiono na lodzie. Być może więc za rok lub dwa lata o łyżwiarzach „Cuprum” słuch zaginie, bo np. opłata za używanie sztucznego lodowiska wynosi 60 tys. zł. (szkolny klub sportowy traktowany jest przez OSiR tak samo jak przedsiębiorstwa KGHM wypożyczające taflę dla swoich pracowników).

BYC MOŻE jednak o łyżwiarzach słuch nie zaginie. O istnienie i możliwości rozwoju sekcji upomnieli się rodzice a trenerom ręce jeszcze nie opadły. Dobrze by było, gdyby znalazł się mecenas dla łyżwiarskiej młodzieży, której nie wypada powiedzieć teraz – dajcie sobie spokój, potrenujcie lekką atletykę lub piłkę nożną. Pamiętajcie także, że nikt wam przecież nie broni jeździć na łyżwach. Jest lodowisko, są godziny wyznaczone dla ogólnodostępnej ślizgawki.

ADAM PIERZCHAŁA

1976. W mistrzostwach Polski młodzików Liliana Morawiec zdobyła w wieloboju piąte miejsce (drugie na 1500 m), Witold Krężel był trzeci (brązowy medal), Bogdan Krzywosz – czwarty, Marek Stęczniewski – ósmy. W mistrzostwach Polski juniorów w punktacji wielobojowej Wanda Wieczorek zajęła piąte miejsce, Stanisław Szelażek był także piąty na dystansie 500 m. Po tych mistrzostwach do kadry młodzieżowej powołano jeszcze Lilianę Morawiec i Stanisława Szelażkę. Jeśli pozytywne wypadną specjalistyczne badania lekarskie – do kadry mają szansę awansować jeszcze trzy osoby.

Już w ubiegłym roku Lubin uważa-



Część ekipy „Cuprum” pozuje do zdjęcia w Zakopanem w czasie mistrzostw Polski młodzików i juniorów w br. Trzeci z prawej współtwórca sukcesów młodych zawodników – trener Adam Kazimierzczuk.

ŁYŻWIARZE... NA LODZIE

są więc przede wszystkim ci, którzy zgrabnie i szybko przeprowadzają pozyskiwanie, biedzących się nad wychowywaniem sportowej młodzieży od podstaw, najczęściej na zakończenie pracy trenerskiej, honoruje się okrągłym stwierdzeniem, że byli wychowawcami rzeszy dobrych zawodników rozslawiających imię... itd.

Zagłębiowski sport raczkuje. Niewiele jest dyscyplin o których mówi się w Polsce, niewielu jest zawodników, którzy reprezentują poziom krajowej czołówki. W awansie na wysokie szczeble zawodniczej kariery mają swój udział także sportowcy-uczniowie. Prawdę mówiąc niewiele się o nich wie, chociaż przynależność do młodzieżowej kadry narodowej jest przecież sporym osiągnięciem.

Łyżwiarze MKS AZS „Cuprum” rozpoczęli treningi pod koniec 1972 r. Właściwie rozpoczęli naukę jazdy na łyżwach. Jeździli wówczas do Wrocławia na „Torpiast”. Sztuczne lodowisko w Lubinie zaczęło im służyć w styczniu 1973 r. Minęły więc trzy lata. Co uzyskano?

W 1973 r. na Ogólnopolskiej Zimowej Spartakiadzie Młodzieży startowało ośmiu reprezentantów Lubina. Dwóch sklasyfikowano na ósmym miejscu. W zawodach okręgowych (wówczas okręgu warszawskiego) łyżwiarze „Cuprum” zdobyli drużynowo pierwsze miejsce. Rok 1974. Po Zimowej Spartakiadzie Młodzieży Wanda Wieczorek i Marek Polański powołani zostali do kadry młodzieżowej Polski. Rok 1975. W zawodach okręgowych (okręgu lubińskiego!) zawodnicy „Cuprum” zdecydowanie pokonali swoich konkurentów z Wroc-

PO DWU przykrych w skutkach niepowodzeniach piłkarze lubińskiego Zagłębia wywalczyli pierwszy punkt w Stalowej Woli. Zdaniem obserwatorów rozegrali dobre spotkanie, a remis w wyjazdowym meczu z wyżej notowanym przeciwnikiem może być tego dowodem. Nie należy jednak wyciągać wniosku, że teraz to już pójdzie jak po maśle, chociaż z pewnością kibice bardzo tego pragną.

Na boisko nie wybiegli jeszcze Ziaja i Lewandowski. Obydwaj leczą ciężkie kontuzje. Ziaja wkrótce powinien być zdrowy, nie wykluczone, że wystąpi już w najbliższą niedzielę. Lewandowski musi jeszcze pauzować. Bez wątpienia zawodnicy ci podreperują wartość zespołu, atak będzie bardziej groźny, a obrona pewniejsza. A tego drużynie bardzo potrzeba. Wystarczy spojrzeć na ilość zdobytych i straconych bramek.

Oba zespoły rozpoczęły mecz z dużym impetem. Groźnych sytuacji pod bramkami było jednak niewiele. Zagłębie prowadziło otiwartą grę. W 33 minucie Michałak precyzyjnie podał pomiędzy dwoma obrońcami na dobieg do A. Świtały. Bramkarz gospodarzy nie zdołał obronić strzału. 1:0 dla Zagłębia.

Takiego obrotu sprawy nikt na trybunach chyba się nie spodziewał. Bramka zdopingowała zespół Stali. W pięć minut później, po rzucie wolnym, piłka odbita od obrońców trafiła do Duszy, który ostrym i precyzyjnym strzałem w samo okienko nie dał szans Samborowi. Tuż przed przerwą okazję do podwyższenia wyniku miał Koneczny. Bramkarz gospodarzy z

To będzie ważny mecz!

najwyższym trudem wychwycił jednak piłkę.

Po przerwie uwi doczniła się przewaga Stali. W 63 minucie meczu, w zamieszaniu pod bramką, padł drugi gol dla gospodarzy. Lubinianie nie zrezygnowali jednak ze zmiany wyniku. W 20 minut później Buczkowski przejął dale-

kie podanie, dokładnie zacentrował i Michałak głową strzelił wyrównującą bramkę.

W zespole Zagłębia po raz pierwszy wystąpił obrońca Orlewski (21-letni wychowanek klubu) i należał do wyróżniających się zawodników. Należy mieć nadzieję, że pracowitość i pilność uczyni z Orlewskiego dobrego piłkarza.

Porażka Moto Jelez z AKS Niwka sprawiła, że Zagłębie zajęło w tabeli lokatę olawian – 12 i ma nad dolnośląskim konkurentem jeden punkt przewagi. Obie te drużyny spotkają się w Lubinie 28 bm. W rundzie jesiennej Zagłębie wygrało w Olawie 2:0. W przypadku zwycięstwa lubinian i porażki Gwardii Warszawa (co jest możliwe, gdyż gra ona ze zdecydowanie najlepszą drużyną grupy – Odrą Opole), Zagłębie awansuje w tabeli, w przypadku porażki...

ZANOSI się na pasjonujący mecz. Oby tylko Zagłębie wytrzymało napięcie. Niezdzielny rezultat zadecyduje, który zespół będzie mógł dalej grać w spokojnej atmosferze, a który znajdzie się w ogniu grupy. Kibice, można chyba mieć nadzieję, nie stracili całkowicie sympatii dla swoich piłkarzy.

(Aga)

Prośbą i groźbą

Jak się wydaje wiele osób wie, że dziecko już w tonie matki jest niezlężym pływakiem, a raczej doskonale czuje się w środowisku wodnym. Ostatnio sporo na ten temat pisze się i mówi. Niekąto kontynuacją są doniesienia prasowe i niekiedy filmy dokumentujące, że np. sześciomiesięczny maluch potrafi utrzymać się na powierzchni wody. Komentuje się te fakty, wielu mówi: to jasne i zrozumiałe, ale pilnie uważa aby dziecko w czasie kąpiele w wannie woda nie zalała oczu.

NRD stała się ostatnio potęgą w sporcie pływackim. Mówi się: zgoda, ale ile u nich jest basenów! Poza tym już w przedszkolach dzieci pływają jak ryby, prowadzi się szkolenie, selekcje, wybiera najbardziej utalentowanych.

Bez wątpienia jest w tym sporo prawdy. Właściwa baza załatwia sprawę.

U nas także buduje się coraz więcej basenów, chociaż olówki projektantów są nadal krótkie. Basen jest marzeniem wielu ośrodków, że zaś które już je mają, uważane są za preżne. Zazdroszczący z reguły wdychają: gdyby tak u nas... Każą się tym samym domyślać, że wówczas by dopiero pokazali jak takie obiekty należy wykorzystywać. Być może, ale wątplie.

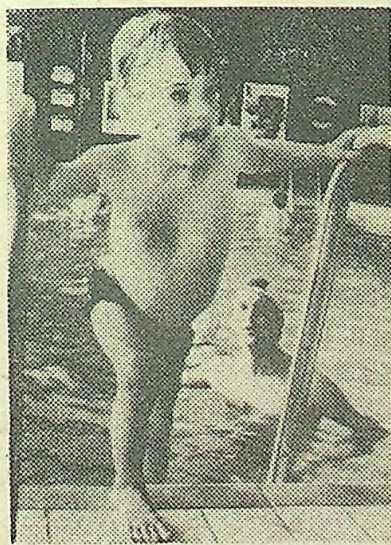
Lekarze wyliczyli, że 11 procent dzieci w wieku szkolnym w zagłębiu między innymi cierpi na wady postawy. Nie są one bynajmniej skutkiem braku basenów. Zauważymy na tym cały kompleks innych założeń. Pływanie jest jednak jednym z doskonałych środków terapii, uodporniających kośćce powstrzymujących proces. Oswajanie z wodą dzieci od najmłodszych lat wpływa także na poprawę ogólnej ich zdrowotności. Niby o tym wiadomo, ale...

Przedszkolacy mogący korzystać z basenów należą do wyjątkowo uprzywilejowanych. W Lubinie w ubiegłym roku dzieci z najstarszej grupy przedszkola na osiedlu Świerczewskiego zaczęły chodzić na basen do sąsiedniego Zespołu Szkół Górniczych. Rodziców proszono o zakupienie ekwipunku – czepków i białych majteczek. Trudno o bardziej tanie sport.

Przez jakiś czas dzieci nie chodziły na pływanie, bo były kłopoty z podarowaniem wody. Później także nie chodziły na pływanie, bo tylko nieliczne przyniosły stroje. Z parka lub trzema maluchami nie warto było się fatygować. Wychowawczyńie przypominały przyniescie jutro czepki i majteczki – idziemy na basen. Z 39 dziewcząt i chłopców stroje przyniosło dwoje, troje... Wreszcie panie postraszyły: jeśli na drugi raz nie przyniesiecie czepków i majtek – pójdziemy na basen i będziecie się kąpać na gołasa. „Groźba” poskutkowała. Stroje przyniosło... siedmiu starszaków. I tak pozostało. Taka grupka korzysta z basenu, ponad 30 ich rówieśników – nie.

Czy dzieci są winne? Dzieci są poszkodowane. Uszu należy natrzeć rodzicom.

(Am)



Dumna mina rekordzistki. 2-letnia Nicola Stadelmann ustanowiła własnie rekord świata w swej kategorii wiekowej: plynęła bez przerwy przez 15 minut, a do basenu skoczyła z wysokości 1 m.

CAF – AP

Wszystko o miedzi

wszystko o miedzi

W POSZUKIWANIU STABILIZACJI RYNKU MIEDZIOWEGO

Od dwóch lat brak stabilizacji jest bolączką światowego rynku miedziowego. Składa się na to cały szereg przyczyn. Wielkie ożywienie na Londyńskiej Giełdzie Metali w zakresie popytu i podaży miedzi jest tylko wspomnieniem. Nagromadzone zapasy miedzi eliminują niebezpieczeństwo braku tego surowca dopóki nie zaistnieją bardziej zasadnicze zmiany w zakresie równowagi podaży i popytu. Nawet gdy po okresie stagnacji nastąpi ponowne ożywienie przemysłowe, które zapowiadają liczni eksperci już w najbliższej przyszłości, przewiduje się iż światowe zapasy miedzi będą się powiększać aż do 1980 roku, mimo zwiększania się ilości miedzi użytkowanej przez przemysł, dzięki istniejącym planom ekspansji w zakresie eksploatacji miedzi.

W roku 1973 światowe zapasy miedzi równały się 13,4 proc. rocznego zużycia. W roku ubiegłym wynosiły 42 proc., a według założeń w roku bieżącym wzrosną do 46 proc. Obecny szczytowy poziom zapasów równający się 519.000 jest przeszło dwukrotnie wyższy od poprzedniego szczytowego poziomu z roku 1972. W świetle tych faktów nie jest może niczym zaskakującym, iż dramatyczna sytuacja miedziowa Zambii i Zairu nie wpływa na sytuację na Londyńskiej Giełdzie Metali i jest obojętnie przyjmowana przez ekspertów tej branży.

Powody dla których tzw. Afrykański Pas Miedziowy boryka się z polityczno-finansowymi trudnościami są dobrze znane. W przypadku Zambii sytuację pogarsza trudność z importem surowców i wyposażeniem koniecznym dla kontynuowania eksploatacji rudy

miedzi. Zambia, tak jak i inne kraje będące głównymi producentami miedzi, nie może sobie pozwolić na eksploatację przynoszącą straty. Od pewnego czasu około 50 proc. zachodnich przedsiębiorstw miedziowych przynosi straty. Aby nie ponosić strat musiałyby mieć zapewnione minimum ceny za tonę miedzi, czyli 650 funtów szterlingów, przy czym cena ta musiałaby się zwiększać w proporcji do tempa inflacji i zwiększających się kosztów produkcyjnych, a pod koniec stycznia cena tony miedzi wynosiła 591 funtów szterlingów.

Kopalnie w innych krajach, jak np. PALABOEA w Południowej Afryce lub BOUGAINVILLE w Papua-Nowej Gwinei przynoszą jeszcze pewne zyski. Ogólny brak rentowności kopalń miedzi oraz wzrastające koszty produkcyjno-geologiczne (poszukiwanie nowych, opłacalnych złóż) powodują, iż w praktyce nie wnosi się żadnych inwestycji, które mogłyby zapewnić dostawy rudy miedzi w przyszłości. Dlatego można się liczyć z sytuacją, iż w latach 1980-tych, gdy wyczerpią się istniejące zapasy miedzi, nastąpi ponowny brak tego surowca, ponieważ zaistnieje luka między potencjalnymi i rzeczywistymi możliwościami eksploatacji rudy (ocenia się, iż przeciętnie każda nowa kopalnia miedzi osiąga pełną zdolność produkcyjną w okresie 4-7 lat). Brak miedzi może spowodować szybki wzrost jej cen, jako wielce poszukiwanego surowca, co z kolei zastrzy ponownie tempo światowej inflacji. Problem jest więc bardzo skomplikowany.

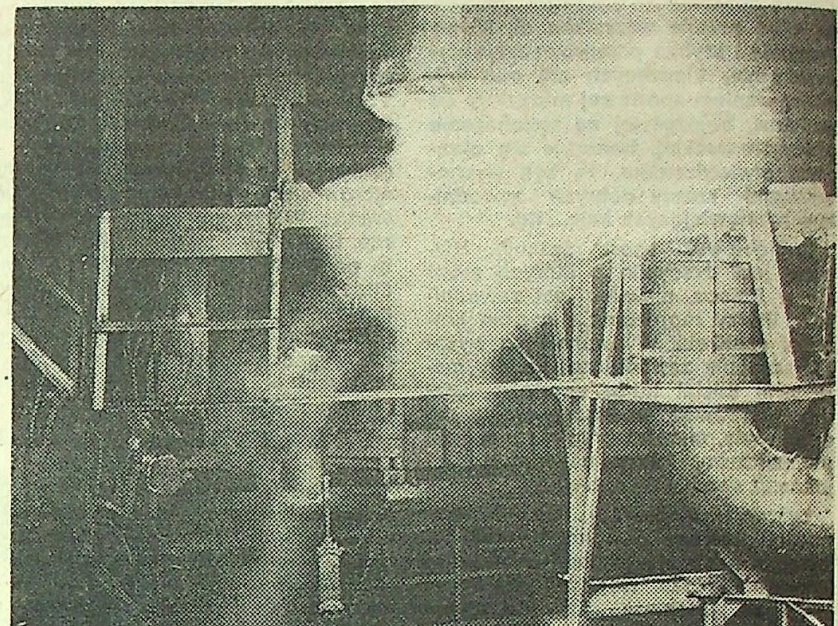
Obecnie Wspólny Rynek i Japonia — jako główne obszary importujące miedź, (Związek Radziecki i

Stany Zjednoczone — jako największy światowi producenci miedzi — są właściwie samowystarczalne w tym zakresie) są szczególnie zainteresowane ustabilizowaniem się rynku miedziowego (dostaw i cen), z powodu tej zależności importowej. Sugeruje się różne sposoby zapewnienia stabilizacji rynku miedziowego. Główna tendencja polega na dążeniu do stworzenia tak zwanych zapasów „buforowych”. Polega ona na taktyce nabywania nadwyżek miedzi po cenie nieco wyższej od proponowanej ceny giełdowej i przetrzymywanie ich poza rynkiem do chwili, gdy cena miedzi wzrośnie.

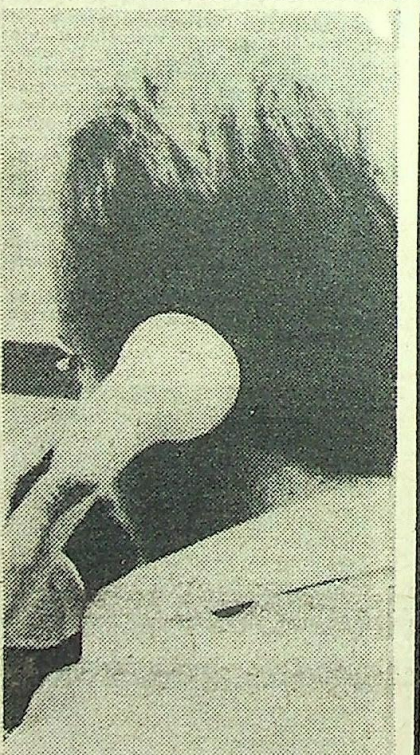
W ubiegłym roku koncern RIO TINTO ZINC lansował plan, w myśl którego finansowe konsorcjum zakupiłoby wielkie nadwyżki miedzi japońskiej i starało się ustabilizować cenę miedzi na rynku światowym w granicach 750-900 funtów szterlingów za tonę. Obecnie jednak brak informacji na temat tego planu. Rząd japoński prowadzi politykę gromadzenia zapasów metali kolorowych, w tym miedzi, aby zapobiec upłynięciu

nadwyżek na rynkach światowych. Mówiło się również o ewentualnym sfinansowaniu zapasów miedzi przez kraje naftowe. Ostatnio podczas ONZ-owskiej Konferencji Handlu i Rozwoju (UNCTAD) rozważono projekt zintegrowanego programu dla rozwiązania problemu głównych towarów, włącznie z miedzią. Proponowano, między innymi utworzenie funduszu na zakup zapasów „buforowych”. Takie plany mają jednak swe ujemne strony. Jest rzeczą pewną, iż trzeba znaleźć rozwiązanie zapewniające wprowadzenie stabilizacji na rynku miedziowym, na którym ostre fluktuacje cen wymykają się wszelkiej kontroli. Być może, iż utworzenie międzynarodowej agencji pod auspicjami Światowego Banku umożliwiłoby nie tylko uzyskanie potrzebnych funduszy, ale również, stworzenie wspólnego systemu zasad, którym byłyby podporządkowane stosunki grup krajów i towarzystw zajmujących się eksploatacją miedzi. (w/g „FINANCIAL TIMES” z 10. II. 1976 r.)

Opracowanie CODP przy PAP



Cena miedzi na Londyńskiej Giełdzie Metali rośnie. W pierwszej dekadzie marca wynosiła już 625,5 funta szterlinga. Metal nabiera wartości czy funt szterling tak gwałtownie ją traci? Fot. Krzysztof Raczkiwiak



TELEFON ZAUFANIA 413-23

Młodziś miewa wiele problemów natury osobistej, z którymi nie wie jak sobie poradzić. Zwierzenie się z nich w domu rodzinnym często nie wchodzi w rachubę, na wizytę u specjalisty nie zawsze starcza odwagi. Rada Miejska Federacji Socjalistycznych Związków Młodziży Polskiej w Lubinie proponuje więc dziewczętom i chłopcom telefon zaufania. Prawnik, lekarz, psychiatra i psycholog dyżurują w każdy piątek przy telefonie nr 413-23 od godz. 18 do 20.

LISTY

„Dawcy krwi”

W odpowiedzi na list pt. „Dawcy krwi” zamieszczony w nr 4 „Konkretów” — Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie wyjaśnia:

Przyjmowanie krwiodawców w Punkcie Krwiodawstwa w Lubinie rozpoczyna się o godz. 8. Do godziny 9.30 trwają konieczne badania laboratoryjne. W międzyczasie dawcy otrzymują lekkie śniadanie węglowodanowe, obowiązujące przed oddaniem krwi. Pobieranie krwi rozpoczyna się zwykle o godz. 9.30, gdyż wcześniej nie zdąży się wykonać wszystkich potrzebnych badań. Po oddaniu krwi dawca wymaga dwugodzinnej obserwacji w punkcie, bowiem oddanie krwi, jak chyba nikogo nie trzeba przekonywać, nie jest zabiegiem zupełnie obojętnym. Po około dwugodzinnej obserwacji dawca powinien spożyć gorący posiłek, po czym może być zwolniony do domu. Obiady dla dawców w kuchni szpitalnej wydawane są od godz. 11 do 15 i z wyżej wymienionych względów nie wydawało się nam celowe ich przyspieszenie.

Okres wyczekiwania na obiad, wykorzystywany przez personel punktu na obserwację dawcy, jest podyktowany troską o jego zdrowie. Wydawanie posiłków wcześniej i zwalnianie dawcy przed upływem co najmniej dwugodzinnej obserwacji z punktu widzenia lekarskiego nie jest celowe.

Na dzień oddania krwi dawca otrzymuje zwolnienie z pracy obowiązujące przez całą dobę, niezależnie od zmiany, na jaką pracuje, po to, aby przez odpowiedni okres czasu mógł być poddany obserwacji.

lek. med. WIESŁAW KASPERSKI
kierownik Działu Medycyny
Organizacyjnego ZOZ w Lubinie

„Bezradność”

W odpowiedzi na list drukowany w nr 4 „Konkretów” wyjaśniamy: Zadanie inwestycyjne polegające na wybu-

dowaniu sali gimnastycznej z basenem kąpielowym przy Szkole Podstawowej nr 3 w Polkowicach zostało skreślone z planu społeczno-gospodarczego na rok 1975. W związku z tym wystąpiono do wojewody legnickiego o ponowne ujęcie tego zadania w roku bieżącym.

W związku z zalaniem instalacji sanitarnej na ul. Lenina występują okresowe zalewania piwnic szkoły. W celu likwidacji tego stanu opracowano dokumentację na instalację odprowadzającą ulicę Lenina. Ponadto nadmieniam, że z chwilą zalewania piwnic w obiekcie szkoły i innych budynkach PGK niezwłocznie przystępuje do oczyszczania instalacji.

Naczelnik miasta Polkowice
mgr STANISŁAW SZUMILAS

„Bez rękawa”

W odpowiedzi na list zamieszczony w „Konkretach” nr 8 Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy informuje, że w sprawie opisanej przez klienta tutejszy zarząd usiłował przeprowadzić postępowanie wyjaśniające. Niestety, autor listu nie zgłosił się do nas, przesyłając zawiadomienie, że nie może uczestniczyć w rozpatrzeniu sprawy, ponieważ dysponuje czasem dopiero po godz. 16.00. Z uwagi na to, że nie mamy możliwości zorganizowania wyjazdu członków komisji do Lubina sprawę rozpatrzono w obecności właściciela zakładu Stanisława Jasińskiego oraz powołanego przez niego świadka.

Jak wynika z wyjaśnień, klient zgłosił się w zakładzie w listopadzie ubiegłego roku, przynosząc skóry baranie, z których życzył sobie uszyć kożucha damskiego dla żony. Właściciel do razu stwierdził, że nie jest pewny czy wystarczą one na cały kożuch i uzgodnił, że dostarczone skóry będzie kroił w obecności zainteresowanego. Z uwagi na nawal pracy w okresie przedświątecznym nie mógł przystąpić do wykonania usługi. Twierdzi, że skóry skroił w obecności żony klienta, która wyraziła zgodę na wykonanie rękawa ze skóry zbliżonej koloru. Z uwagi na trudności w zdobyciu takich skór właściciel nie mógł wywiązać się z terminowego wykonania, w związku z czym potwierdza

fakt kilkakrotnego odwiedzania zakładu przez klienta. Zaprzecza natomiast jakoby miał miejsce przypadek nieodpowiedniego zachowania się właściciela zakładu jak i zatrudnionego w zakładzie pracownika, który nie brał udziału w rozmowie. Fakt ten potwierdza przesłuchany świadek w osobie Eugenii Krzywickiej, która w tym czasie odbierała zamówioną czapkę. Twierdzi ona, że zdenerwowany klient kazał wypruć rękaw, twierdząc, że jest nieodpowiednio dobrany i zabrał kożuch bez rękawa.

Zarząd Cechu, biorąc pod uwagę nieterminowe wykonanie usługi, udzielił właścicielowi zakładu upomnienia oraz pouczył o przykrych sankcjach statutowych wynikających z nieprzestrzegania zasad etyki zawodowej. Stwierdza się równocześnie, że nieobecność autora listu na przeprowadzonym przez zarząd postępowaniu wyjaśniającym uniemożliwiła ostateczne załatwienie sprawy.

Starszy Cechu Rzemiosł Różnych
BOGDAN MAJEWSKI

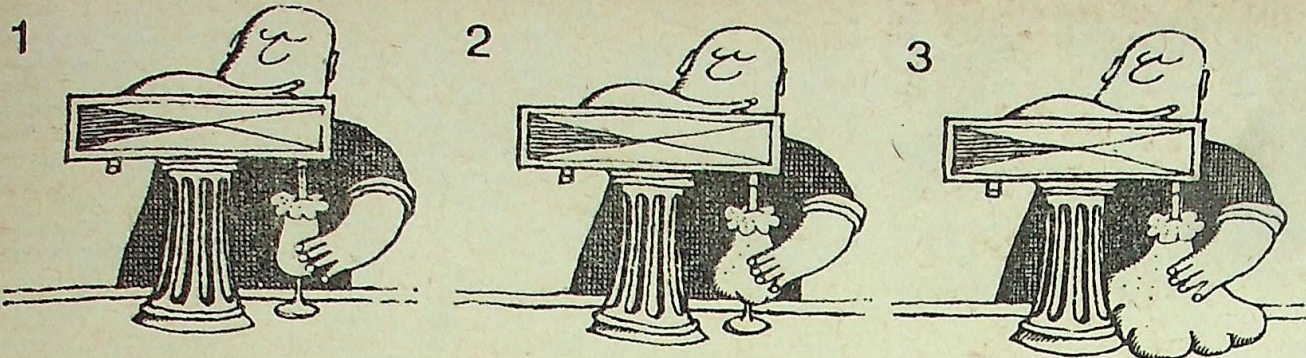
„Zapomnieli”

W odpowiedzi na list zamieszczony w „Konkretach” PHU „Arged” Wrocław informuje, że kłopoty z naprawą sprzętu związane były z trudnościami w zaopatrzeniu w części zamienne, które mimo wielokrotnych zamówień dostarczane były z opóźnieniem. W Kluczborku z dużym opóźnieniem, jak również w niepełnym asortymencie.

Jak wykazała przeprowadzona przez nas kontrola, za zwłokę w terminowym doprowadzeniu sprzętu do pełnej sprawności technicznej ponosi odpowiedzialność personel Zakładu Usługowego w Lubinie oraz były kierownik, z racji niedbałości w sporządzaniu zamówień części zamiennych oraz braku stałego sprawowania nadzoru na tym odcinku pracy. Dokonane zmiany kadrowe powinny przyczynić się do realizacji usług w terminie.

Za występujące kłopoty dyrekcja PHU „Arged” serdecznie przeprasza klientkę.

Z-ca dyrektora
inż. STANISŁAW TOMKOW



NA POCZĄTEK orkiestra serwuje kilka skocznych melodii z nieprzebranych zasobów twórczości ludowej. Na sali ruch i po chwili parkiet już zapelniony.

Ponie ubrane rozmaicie: od błyszczących, wspaniałych wieczorowych kreacji do wytartych wiekiem i pumeksem „Wranglerów”. Także i panowie cieszą oko gamą rozmaitych strojów i kolorów: ciemny smoking sąsiaduje z grubym swetrem o norweskim wzorze, kunsztowna muszka na gumce – z golfem. Szczególnego szyku zadaje dystyngowany obywatel w fioletowym garniturze. Właśnie orkiestra zagrała skocznie: „Moja Walerciu kupię Ci...”.

Zabawa nabiera rumieńców. Wokalista zespołu, z godną pochwałą szczerością, oznajmia sali: „Nie miałem nic prócz dwojga rąk, no powiedz, co Ci mogłem dać?...”.

Coraz weselej w polkowickiej „Diagonali”. Ale na razie zajęte jest tylko dwie trzecie miejsc. Reszta gości przyjdzie później, po zamknięciu pozostałych lokali. Wieczór należy kończyć w „Diagonali”, a zaczynać go tam, gdzie tanio.

Nasz spacer po wieczornych Polkowicach zaczniemy więc od miejsca, gdzie najtaniej – od „Karczmy Piwnej”. Nie ma tu słonych narzutów, wybrednych kelnerów, nie ma nawet stolików. Ale jest piwo; morze piwa. Ogromna sala jest o tej porze pusta. W kącie kilku panów dopija ostatnie piwa, przy wejściu śpi, zmęczony całodziennym podnoszeniem kufła, mężczyzna w kufajce. Jest cicho, tylko przy bufecie kierowniczka odprawia spóźnionych gości:

– Piwa już nie ma, kiedyś przecież muszę skończyć.

Co się tu robi poza piwem? Po pierwsze gra w karty. Ten interes kwitnie pomiędzy jedną, a drugą wizytą funkcjonariuszy MO. Szczególnie nasilenie następuje po wypłacie. Efektami, niejako ubocznymi, pokrowych rozgrywek są rozliczenia przegranych z wygranymi. Mają one miejsce w ciemnych zakamarkach wąskich uliczek w pobliżu „Karczmy”.

Brak fula czy karty z powodzeniem rekompensuje wyrwany z plotu kulek. Połowa napadów, które mają miejsce w Polkowicach, odbywa się właśnie w pobliżu „Karczmy”.

Oryginalną atrakcją lokalu są również latające kufle. Bardzo często jest to również substytut asa lub „kozyra”. Bufetowa – jak sama przyznaje – zdążyła już wytrenować skuteczne uniki. Szczególnie ostrożna jest od czasu, kiedy wyjątkowo celny rzut wyłoczył ją na kilka dni z czynnej działalności. Ale dzielnie

gęstą zawieszoną dymu papierosowego. Nic dziwnego, skoro jest taniec i z muzyką. A starsi, po prostu, zamordowali w „Karczmie” odrobinę za długo i nie zdążyli. Ale chłopcy i dziewczęta radzą sobie wcale nie najgorzej. Wypito już sześćdziesiąt butelek. Oczywiście „czyste”. Wypada pół litra na troje. A wieczór jeszcze nie skończony...

W „Barbórce” nie ma muzyki. Ale za to jest ona doskonale usytuowana – w samym centrum, w Rynku. Urządzają tu głównie ci, którzy lubią wy-

W Polkowicach jest zabawa!

DANIEL KRZYSZTOFORSKI

trwa na stanowisku – gościom wszak nie zależy na tego rodzaju celnych rzutach. – Ktoś to piwo musi jednak sprzedawać.

Dzisiaj sprzedano siedem „dubli”. Ale często zdarza się, że takich beczek rozlewa się dziesięć. Czyli dwa tysiące litrów! Statystyka powie, że wówczas duże piwo wypija prawie co czwarty mieszkaniec Polkowic...

Po zakończeniu sprzedaży w „Karczmie” wcale nie trzeba iść do domu. Czynne są jeszcze „Barbórka” i „Jutrzenka”. O „Diagonali” oczywiście nie wspomnę, gdyż to jest ostatni etap wędrówki.

„Jutrzenka” świeci mieszkańcom hoteli robotniczych, gdyż na ich osiedlu jest zlokalizowana. Dzisiaj tutaj też bal. Ale wstęp kosztuje tylko czterdzieści złotych, marza nie za duży, więc już jest komplet gości. Do drzwi szturmują żądny zabawy tłum. Nic z tego – dziewięćdziesiąt osób i koniec.

Na sali bawi się głównie młodzież – tyle można dostrzec przez

pić w ciszy i spokoju, bez hałasu wzmacniaczy. „Barbórka” jest dla tych co „Karczmy” nie lubią i dla tych, którzy lubią zakończyć miłe wieczór w „Karczmie” zaczęty. Dzisiaj sprzedano tutaj spragnionym czterdzieści pięć litrów „czystej”. Dodać do tego trzeba – o czym informują doświadczony kelnerki – jeszcze jakieś dziesięć opróżnionych butelek przyniesionych przez gości. Znajduje się je później po kątach. Pięćdziesiąt litrów to wcale „niezły rezultat” jak na te kilka stolików.

Pozostała jeszcze „Paloma” – jedyna polkowicka kawiarnia. Wódki się tu nie podaje, muzyki nie ma, więc cóż się może wydarzyć? – Dzisiaj? Dwa razy była milicja – odpowiada kelnerka.

W „Palomie” przesiaduje młodzież. Jaka to młodzież? – Nie potrafi na to odpowiedzieć nikt z personelu. – Są tacy – mówi bufetowa – którzy przychodzą rano i siedzą do wieczora. Co robią? Skąd mają pieniądze? Tego nie wiem...

W „Palomie” można zakończyć bogatą we wrażenia, wycieczkę po wieczornych Polkowicach. Jeszcze dwie godziny tańca zostało gościom „Jutrzenki”, trzy – „Diagonali”.

W tej ostatniej widać ożywczy wpływ, jaki wywarło zakończenie działalności konkurencji. Coraz większy tłum. Coraz więcej tradycyjnych „bruderszaftów”. Coraz więcej rozwieszonych na krzesłach marynarek.

– Jak gorąco...

– A orkiestra gra!

Pan we fioletach chce tańczyć! „Ja wiem, że ty ciężko pracujesz...” – dobiega z estrady. Rozczulona partnerka zmierza na parkiet. Z lekka balansując, udaje się jej utrzymać równowagę. A partner, spiesząc się, dopija przyniesioną akurat pięćdziesiątkę. Nie wypada przecież zostawiać kolegów samych. Ale już jest gotów, już balansują oboje.

ZA chwilę walczyk. Ale kto ma siłę na walczyka? Orkiestra nie rezygnuje: no to poleczkę! O tej porze? Nic z tego. Teraz nieważny jest rytm. Ważne, żeby się utrzymać na nogach. Spokojnie! Spokojnie grać...

– Przerwa. Można zamawiać. Szampana!

Wystrzał z korka budzi panią przy przeciwległym stoliku. – Józio, kochany, jak ja lubię szampana – mówi otwierając oczy.

Koniec przerwy. Gra muzyka. Wszyscy tańczą. Wszyscy palą. Wszyscy piją. Jak gorąco! Jak dobrze...

LISTY

„Mandacik proszę”

Jak wynika z wyjaśnień funkcjonariusza MO, który ukarał mandatem karnym Ob. Romana Partykę – zdarzenie miało następujący przebieg: w dniu 6.09.1975 r. około godz. 10.00 funkcjonariusz MO, pełniąc służbę patrolową w rejonie placu Wilsona, zwrócił uwagę motocykliście, aby nie parkował swojego pojazdu na placu należącym do WZGS, gdyż uniemożliwia to parkowanie pojazdów służbowych. Plac ten oznakowany jest napisem informującym, że przeznaczony jest tylko dla pojazdów służbowych. Na zwróconą uwagę ob. R. Partyka odmówił ustawienia swojego pojazdu w innym miejscu i tym samym nie chciał wykonać polecenia funkcjonariusza MO. Wobec odmowy wykonania polecenia funkcjonariusz ukarał go mandatem w wysokości 100 zł.

Jednocześnie informujemy, że pracownicy WZGS zwracali się z prośbą do funkcjonariuszy MO o interwencję w stosunku do kierowców, którzy parkowaniem pojazdów utrudniają ruch pojazdów WZGS.

Naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego
KW MO w Legnicy
por. KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK

W nawiązaniu do listu zamieszczonego w „Konkretych” nr 7 Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Legnicy informuje, że umieszczona na budynku WZGS tablica zakazująca parkowania pojazdów nie jest znakiem drogowym w myśl rozporządzenia ministrów komunikacji i spraw wewnętrznych z dnia 20. VII. 1968 r. Z uwagi na to, że ww. tablica została umieszczona bez wymaganych uzgodnień – tut. wydział zobowiązał WZGS do jej usunięcia.

Odrębną sprawą jest nałożenie mandatu za parkowanie pojazdu, którą wyjaśniamy w uzgodnieniu z Biurem Ogólnooorganizacyjnym: Obywatel, któremu organy kontroli zarzucają wykroczenie przeciw przepisom powinien: przy postępowaniu mandatowym – zapłacić nałożoną karę grzywny gotówką lub pobrać tzw. mandat kredytowy i w terminie 7-dniowym uregulować należność w placówce pocztowej lub PKO. Jeśli do zarzuczonego czynu nie poczuwa się, winien zająć skierowania sprawy do Kolegium d. Wykroczeń, które wniesie do sądu. Wykroczeń, które wniesie do sądu, patrzy wszelkie niejasności. Pobraniem mandatu kredytowego lub zapłacenie grzywny funkcjonariuszowi MO jest uważane za przyznanie się do zarzuczonego czynu. Autor listu przyjął mandat kredytowy, dlatego pracownik Urzędu Miejskiego nie mógł podejmować rozmowy na temat nartujących go wątpliwości, gdyż przepisy w takich przypadkach nie przewidują żadnych odwołań. Sprawy te są uregulowane w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych (Dziennik Ustaw nr 34/71 poz. 302 ze zmianą w nr 38/72, poz. 259 oraz nr 46/75, poz. 252).

Ponadto wyjaśniamy, że mandaty kredytowe jako tzw. druki seisego zarachowania podlegają rozliczeniu przez księgowość Biura Ogólnooorganizacyjnego. W przypadku braku wpłaty w określonym terminie, na mocy wystawionego tytułu wykonawczego należności są egzekwowane przez komornika.

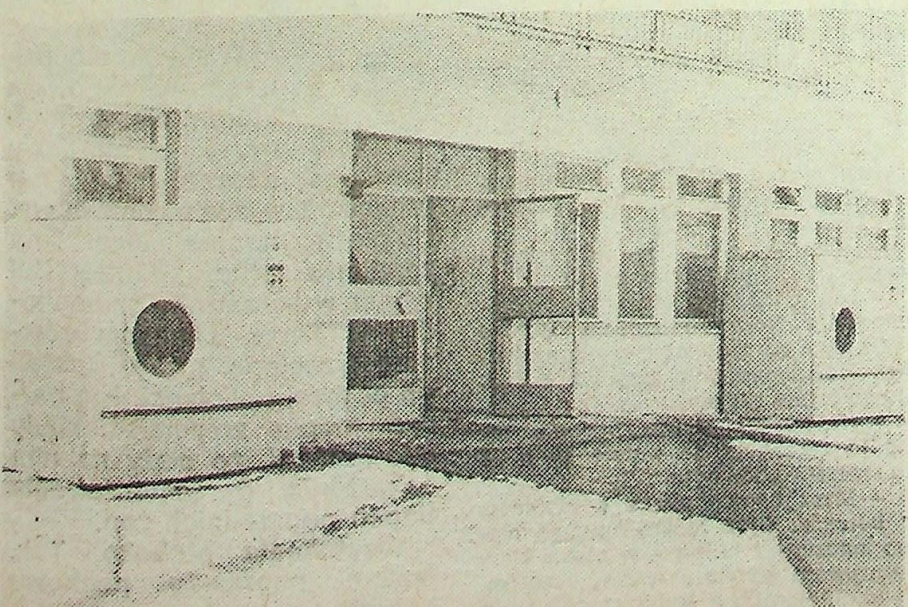
Na marginesie tej sprawy podkreślamy, że od kierowców wymagamy takiej znajomości przepisów, aby w każdej sytuacji byli świadomi czy dopuszczają się wykroczenia drogowego czy też nie.

Z up. prezydenta miasta
BOGDAN POSECKI
kierownik wydziału



W ramach akcji szukania rezerw przed bocznym wejściem do Szpitala Miejskiego w Lubinie znaleźliśmy...

Fot. Krzysztof Raczkowiak



WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

NORA MERRICK ostrożnie trzy łyżeczki ciemnobrunatnego płynu, wlewając go do szklanki. Zmieszała wodę z lekarstwem, dodając jeszcze łyżeczkę soku cytrynowego. Następnie zaniósła szklankę do sypialni.

Mąż leżał w łóżku, wygodnie oparty o dwie poduszki.

— Co to takiego? — zapytał.

Postawiła szklankę na nocnym stoliku.

— Wypij, to ci dobrze zrobi, Haroldzie.

— Jesteś aby pewna? Lekarz nic nie mówił o lekarstwie. Mam trochę wypocząć, to wszystko.

— Tak to jest z wami, mężczyźni. Zachowujecie się na widok lekarstwa jak małe dzieci. Nie inaczej postępował Jerome, a jeszcze przed nim Bill...

Harold podniósł szklankę.

— Co to za świństwo.

— Nie żadne świństwo tylko sok cytrynowy.

— Chyba nie tylko, a może dodałaś coś z tych sławnych mikstur sporządzanych przez babcię? Mówiąc to przyjrzał się żonie badawczo. — Wygląda na to, że masz gorączkę. Może ciębie atakuje grypa?

Przyłożyła dłoń do czoła. Owszem, było trochę rozpalone. Harold uśmiechnął się.

— Weź, wypij to. Wydaje mi się, że bardziej potrzebujesz lekarstwa niż ja.

— O, nie. Wypijesz grzecznie lekarstwo, a ja sobie za chwilę też przyrządzę.

— Okay. Nie kłómy się, wypiję jak tylko skończę papierosa.

Nora chciała właściwie zaprotestować przeciwko zwłocze, w końcu zrezygnowała jednak.

— No więc dobrze. Wróć za piętnaście minut i chcę widzieć pustą szklankę. Wypij ją do ostatniej kropli.

Pochyliła się nad mężem i pocałowała go czule. Wróciła do kuchni, by zająć się zmywaniem naczyń.

Inspektor Paley zapalił papierosa.

— Pracuje pan w wydziale mor-

derstw w St. Louis, zgadza się sierzancie?

Blanchard przytaknął.

— Śledzę tych dwoje już od Cincinnati, stamtąd trafiłem za nimi tutaj. Oczywiście potrzebuję waszego pozwolenia i współpracy, by dokonać aresztowania.

Paley uśmiechnął się. — Bez pośpiechu, sierzancie. A może pan sądzi, że nadejdziemy w momencie, kiedy akurat ktoś podnosi szklankę z trucizną do ust, a my zdołamy temu zapobiec? Wierzy pan w cuda, sierzancie?

Inspektor wskazał notatnik leżący na biurku.

— Według pańskich notatek, które dał mi pan do wglądu są oni małżeństwem dopiero od pięciu tygodni. Z praktyki wiem, że jest to niezbędny czas do zawarcia polisy ubezpieczeniowej. Nie sądzę więc, że zdarzy się zbyt szybko coś nie przewidzianego...

Nora wysuszyła starannie ostatni talerz i wróciła do sypialni. Szklanka stała w stanie nienaruszonym na nocnym stoliku. Harold przeglądał magazyn ilustrowany.

— Czy było coś ciekawego w poczcie?

— Tylko kilka druków i list towarzystwa ubezpieczeniowego. Nasze polisy zostały zaakceptowane. Przyjęto nas serdecznie do wielkiej rodziny Towarzystwa Asekuracyjnego. Jest tam jeszcze kilka wskazówek prawnych i życzenia długiego życia.

Na twarzy Harolda pojawił się wyraz zadowolenia.

— Przyznaję, że taka polisa uspokaja człowieka. Gdyby mi się teraz

coś przytrafiło otrzymałbyś dwadzieścia tysięcy dolarów...

— Nie powinieneś tak mówić — zareplikowała Nora, a ponadto moje życie też jest przecież ubezpieczone. Więc ty także...

— No, wiesz! Przecież jesteś ode mnie o tyle młodsza...

Harold założył dłoń za głowę i spojrzał w sufit.

TAK, pomyślała Nora, pieniądze są jedyną rzeczą, na której można polegać. Jerome pozostawił jej piętnaście tysięcy, Bill siedemnaście tysięcy dolarów...

— No, a teraz wypij lekarstwo. Nie ociągaj się więcej. Wróć za parę minut i chcę widzieć pustą szklankę.

Woda na spaghetti już się zagotowała. Nora wyjęła pakiet makaronu, odłożyła jednak połowę zakładając, że

to lekarstwo. Musisz wyzdrowieć, a więc zamknij oczy i wypij.

U drzwi wejściowych odezwał się dzwonek. Nora nie odchodziła od łóżka. Podniosła nieco głos.

— Haroldzie, bardzo cię proszę, wypij wreszcie to lekarstwo.

— Przecież nie mogę tego zrobić tak sobie jednym haustem. Sam widok tego świństwa przyprawia mnie o mdłości. Wypiję powoli, a ty zobacz kto się tam do nas dobija.

— Ten manewr już znam. Jak tylko opuszczę sypialnię podlegasz lekarstwem begonie. Wyjęła mu szklankę z dłoni, dodając: Zobacz co się tam dzieje, ale szklanki w zasięgu twojej ręki nie zostawie. Po prostu ci ją wierzę.

Po chwili wróciła do sypialni.

— Kto to był? — zapytał Harold.

— Jakiś natrętny agent. Z trudem udało mi się go wystawić za drzwi. A teraz, Haroldzie, zrób mi tę przyjemność...

Nie było wyjścia. Harold poddał się. Wziął szklankę, spróbował i zrobił okrutny grymas.

— Ależ to potworne! Gorzkie jak cała plantacja piołunu!

Nora stała spokojnie obok niego,

STEVE O'CONNELL

nakazując wzrokiem, by wypić do końca. Udało mu się to nie bez oporów...

— No, teraz mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

— Tak, Haroldzie, teraz jestem zadowolona. Zrobisz najlepiej jeśli się prześpisz. Moja mama zawsze mówiła, że sen jest najlepszym lekarstwem.

Nora podbiegła do drzwi już przy pierwszym dzwonku. Dwaj mężczyźni, którzy stali na progu przyglądali jej się dość badawczo. Okazali swoje legitymacje służbowe.

— Pani Merrick?

Nora kiwnęła głową.

— Chcielibyśmy z panią porozmawiać...

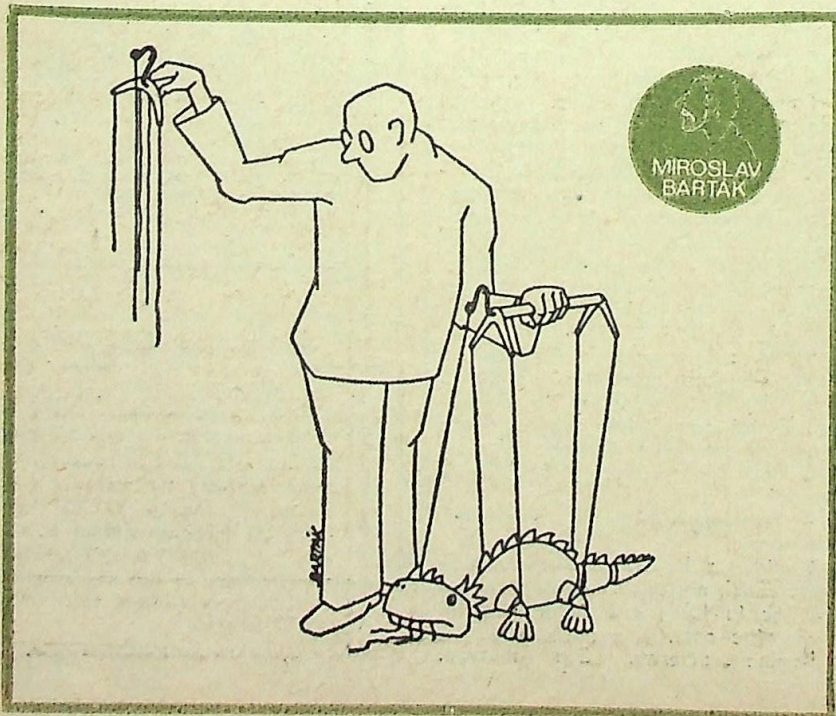
Spojrzała w głąb mieszkania nie kryjąc niezadowolenia z tej nagłej wizyty policji.

— Proszę mówić ciszej, mój mąż śpi. Przeziębził się trochę i mam wrażenie, że sen mu dobrze robi.

Nora dotknęła czoła. Było teraz bardziej rozpalone. Tak, to na pewno grypa. Wlała trochę brunatnego płynu do szklanki, dodała wody i soku cytrynowego. Zamieszała i wypijała jednym haustem. To prawda, nie było to smaczne lekarstwo. Najlepiej jednak działało bez cukru.

ZAMYŚLIŁA się patrząc w okno, za którym siał smętny, mroźny deszcz. Nie miała szczęścia w życiu, pomyślała. Najpierw Jerome umarł na zapalenie płuc, później Bill zginął w katastrofie samochodowej. Teraz straciłam również trzeciego męża. Zabrali go ci dwaj policjanci. Nie bardzo mogła zrozumieć, kiedy udowadniali, że ciąży na nim oskarżenie o zamordowanie trzech poprzednich żon.

Westchnęła głęboko. Tak, jestem naprawdę pechową kobietą...





26.III.—1.IV. 1976 r.

PIĄTEK

9.35 — „Detektyw ze stacji Union” — film USA. 15.50 — Nurt. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektyw. 17.00 — Pora na Telesfora. 17.35 — „Malarstwo i film”. 18.20 — TV Informator wydawniczy. 18.50 — „Człowiek i przyroda”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Teatr Małych Form I. Iredyński „Terrarium”. Wykonawcy: Nina Andrycz, Marek Bargielowski. 21.05 — „Drogo-wskazy”. 21.50 — Dziennik. 22.05 — „Czas i ludzie”.

PROGRAM II

16.05 — Język angielski. 16.30 — Kon-sylium — cz. I. 17.05 — „Tuzin”. 17.30 — „Detektyw ze stacji Union” — film USA. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Konsylium” — cz. II. 20.40 — „Czego człowiek może się nauczyć od przyrody?”. 21.10 — 24 godziny. 21.20 — „Późna wiosna” — film jap. 23.15 — Jęz. rosyjski. 23.45 — Nurt.

SOBOTA

7.20 — „Późna wiosna” — film jap. 16.00 — Dziennik. 16.10 — Obiektyw. 16.30 — „Za kierownicą”. 16.55 — „5 pytań o Bulgari” — teleturniej. 17.45 — „Twórcy twórców” — reportaż. 18.15 — „Sobota młodych”. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Prawda przeciw prawdzie” — film USA. 21.50 — „Co kto lubi”. 22.50 — Dziennik. 23.10 — Wiadomości sportowe. 23.20 — „Śpiewa Sacha Distel”. 24.00 — „Opowieści Starego Pana”.

PROGRAM II

16.00 — Magazyn wojkowy. 16.35 — „Spotkanie z górą”. 17.00 — „Pasja, przygoda, ryzyko”. 18.00 — „Godzina Bolesława Mierzejewskiego”. 19.00 — ROZ-MAITOŚCI — Wrocław. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Złota nuta”. 21.50 — „Z kamerą przez świat”. 22.25 — 24 godziny. 22.35 — „Telefon 110”. odc. pr. „Włamywacze w pułapce”.

NIEDZIELA

8.35 — „Bieg po zdrowie”. 8.55 — Wiadomości sportowe. 9.00 — Teleranek. 10.20 — Antena. 10.40 — „Czeka nas nowy dzień” — film radz. 12.05 — Dziennik. 12.25 — „Wielka gra” — teleturniej. 13.25 — Radar. 13.40 — Bajki pana Perault — „Kot w butach”. 14.30 — „Bank 440”. 16.10 — Losowanie Dużego Lotka. 16.25 — „Nie taki diabeł straszny” — program muzyczny. 17.15 — Sprawozdawczy magazyn sportowy. 18.10 — Tele-Echo. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Bajka dla dorosłych. 20.30 — „Brygada Tygrysa” — odc. I pt. „U progu XX wieku” — film serjiny prod. franc. 21.25 — „Pół żartem, pół serio” — progr. rozr. 22.25 — Inf. magazyn sportowy.

PROGRAM II

14.50 — Militaria, obronność, nowoczesność. 15.20 — „Spotkania kubańskie”. 15.45 — „Jazz nad Odrą”. 16.25 — „Sport i zabawa”. 17.15 — „Wystrzał” — film TVP. 18.30 — Sprawozdawczy magazyn sportowy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Twarze teatru” — Stanisław Igar. 20.50 — „Łotewska sztuka ludowa”. 21.10 — „Śpiewa Peter Wieland”. 21.35 — Przegląd twórczości TV Jerzego Gruzy. H. Rousseau — „Zemsta sieroty”.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektyw. 17.00 — Zwierzyniec. 17.40 — Bulgaria dzisiaj. 18.15 — „Marzenia a rzeczywistość” — odc. 2 filmu węg. 19.00 — Szare na złote. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Teatr TV: Artur Miller — „Po upadku”. reż. Andrzej Łapicki. 21.45 — Świadkowie. 22.15 — Dziennik. 22.30 — „Niezapomniane melodie” — pr. muz.

PROGRAM II

16.55 — Język niemiecki. 17.10 — Czło-

wiek i jego środowisko. 17.55 — „Tryp-tyk pantomimiczny” z serii „Ja i mój pies” — prod. CSRS. 18.15 — „Weimar” — film dok. 18.30 — Publ. międzynarod. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Publ. międzynarod. 20.55 — Recital organowy Mirosława Pietkiewicza. 21.15 — 24 godziny. 21.25 — „Florecja” — rep. 21.45 — Jacek Todorow i inni. 22.30 — Język angielski. 22.55 — Nurt.

WTOREK

9.15 — „Marzenia a rzeczywistość” — film ser. węg. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektyw. 17.00 — Kółko i krzyżyk — teleturniej. 17.20 — Kulisy arcy. 17.50 — Studio TV młodych. 18.40 — Przed ekranem. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Przypominamy rodzimym. 20.35 — „Ile jest życia” — odc. I pt. „Już wolni”. film TVP. 21.30 — Interstudio. 22.15 — „Dialogi z poetą o poezji” — Mieczysław Jastrun. 22.45 — Dziennik

PROGRAM II

16.15 — Język angielski. 16.50 — Dźwiękowe połowy. 17.15 — Artek — publ. kult. 17.40 — Teatr TV: Artur Miller — „Po upadku”. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.30 — Wtorek melomana. 21.30 — 24 godziny. 21.40 — Fakty, opinie, hipotezy. 22.25 — Język niemiecki.

ŚRODA

9.30 — „Ile jest życia” — odc. I filmu TVP. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektyw. 17.00 — Entliczek-Słowniczek. 17.30 — Losowanie Małego Lotka. 17.55 — Bez aureoli. — pr. muz. 18.20 — Wasz głos w naszej sprawie — publ. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Ile jest życia” — odc. II „Sprawa wyboru”. film TVP. 21.15 — Wasz głos w naszej sprawie — publ. 21.25 — Uśmiech i piosenka. — pr. muz. 22.10 — Dziennik. 22.25 — Czas i ludzie — „Ogień nad Heimaey”.

PROGRAM II

16.10 — Język francuski. 16.45 — Tylko dla zastępowych 17.15 — Decyzje piętnastolatków. 17.50 — „Tajemnicze ślady” — odc. 2 film krym. NRD. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Śpiewa Karel Gott. 20.45 — Fragment zyciorysu — publ. 21.05 — 24 godziny. 21.15 — „Nasz człowiek w studio” — publ. 22.30 — Język angielski. 23.00 — Nurt.

CZWARTEK

9.00 — „Ile jest życia” — odc. 2 serialu TVP. 12.30 — Decyzje piętnastolatków. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektyw. 17.00 — Ekran z bratkiem. 18.05 — Poligon. 18.30 — „Romans” — pr. muz. 18.45 — „Z kamerą i strzelbą przez Mato Grosso” — odc. pt. „Ostatni wolni Indianie”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.30 — Przypominamy, rodzimym. 20.35 — „Ile jest życia” — odc. 3 „Jeszcze wystrzał”. film TVP. 21.25 — Przed kamerami zespół „Challurnik”. 21.45 — Pegaz. 22.35 — Dziennik.

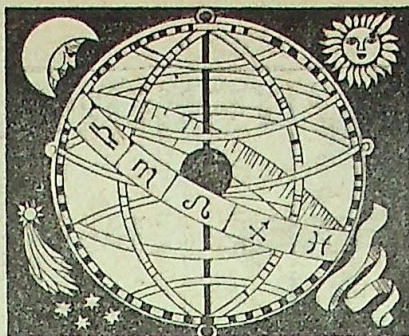
PROGRAM II

14.40 — Język rosyjski. 17.15 — Tawerna Pod Różą Wiatrów. 17.45 — „Narodzinny Wenus” — wid. rozrywk.-muz. 18.15 — Ludzie z pierwszych stron gazet. 18.35 — „Wielkie nadzieje” — film ser. ang. 19.00 — Rozmaitości — Wrocław. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.30 — „Motomagazyn — zderzak”. — pr. rozrywk. 20.50 — Powieść na zamówienie — publ. kult. 21.15 — 24 godziny. 21.25 — „Śmieję się z siebie” — pr. rozrywk. 21.55 — „Teatro 10” — rozrywk. film wł. 22.50 — Język francuski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK: 15.30 — Teatr TV. 20.50 — Ekranizacja powieści J. Amado. 23.40 — Komedia TV. Program II: 18.25 — Serial TV NRD. SOBOTA: 15.00 — Międzynarodowy turniej w koszykówce CSRS — Kuba. 16.40 — Serial NRD. 20.00 — Wielka rewia z Friedrichstadtspalastu (NRD). 22.10 — Dramat Anouilha. Program II: 17.50 — Serial radziecki. 19.30 — Film przyrodniczy o zwierzętach Południowej Ameryki. 21.05 — Cykl świata — szwajcarski cykl Knie. NIEDZIELA: 10.00 — Serial bułgarski. 12.50 — Film radz. wg powieści Paustowskiego 16.10 — Polsko-czeska komedia filmowa. 20.00 — Serial TV CSRS. Program II: 17.30 — Mecz tenisa stołowego CSRS — ZSRR. 20.00 — film radz.



GWIAZDY MOWIA...

26.III.—1.IV. 1976 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III—20.IV



Plany, związane dość blisko z kimś miłym lecz nieco nieodpowiedzialnym, będą musiały ulec zmianie z winy tejże osoby. Dla ciebie wyniknie stąd dość jednoznaczna chyba nauka na przyszłość. Przy końcu tygodnia — ważne spotkanie.

BYK 21.IV—21.V



Sprawy sercowe nie ułożą się dobrze. Swoim zachowaniem prowokujesz bowiem sceny zazdrości i nieustanne wymówki. Stan takiego napięcia nie może trwać długo, toteż nie dziw się, jeśli wszystko skończy się nagle i nieprzyjemnie.

BLIŹNIĘTA 22.V—21.VI



Sprawy rodzinne ułożą się pomyślnie, zgodnie z zamierzeniami. Dużą rolę odegra w nich osoba spod znaku Raka, która niespodziewanie pojawi się w twoim życiu. W drugiej połowie tygodnia kłopotliwe spotkanie.

RAK 22.VI—22.VII



Twoje zamiary są dość ryzykowne. Nie oznaczają to jednakże, że trzeba o nich zapomnieć — przeciwnie! Zwłaszcza, że blisko jest ktoś, kto w każdej chwili chętnie popieszy z pomocą. Zatem w najbliższych dniach podejmij konkretną decyzję.

LEW 23.VII—22.VIII



Pierwsza połowa tygodnia upłynie pod znakiem trudności finansowych, związanych z nieprzewidywanymi wydatkami, do których sprowokuje cię osoba sercu miła. Nie narzekaj zatem, tym bardziej, że i ty mieć będziesz z tego przyjemność.

PANNA 23.VIII—22.IX



Staniesz przed nieuniknioną koniecznością wyboru. Decyzja ta zawąży na twoich dalszych planach, dlatego podejmij ją po solidnym zastanowieniu. Przy końcu tygodnia poznasz kogoś, kto bardzo cię zainteresuje.

WAGA 23.IX—23.X



W nadchodzącym tygodniu wielka szansa na wykazanie swoich umiejętności. Jeśli wyjdiesz z tej próby zwycięsko, znacznie zmieni się twoja sytuacja, zwiększą się możliwości i zakres działania. Na wszelki wypadek unikaj osoby spod znaku Ryb...

SKORPION 23.X—22.XI



Dla Skorpionów nadchodzi czas trudny, ale interesujący — czas pełnej koncentracji i mobilizacji do czynu. Oczywiście należy stanąć na wysokości

ci zadania i uwierzyć w swoje siły w potyczce z problemami, których otoczenie ci nie oszczędzi.

STRZELEC 23.XI—21.XII



Nie szukaj ucieczki w marzeniach przed kłopotami dnia codziennego, bo same one nie znikną. Dni najbliższe poświęć zatem tym sprawom, które tak cię przerażają — zobaczysz, że z chwilą gdy się w nie zagłębisz, przestaną być takie straszne!

KOZIOROŻEC 22.XII—20.I



Ktoś, kto nie może o tobie zapomnieć, okaże się w swoich nagabywaniach bardzo natarczywym. A jednak te dowody sympatii nie będą ci niemiłe. Przy końcu tygodnia oczekuj rodzinnej wizyty, która — co tu ukrywać — sprawi ci trochę kłopotu.

WODNIK 21.I—20.II



Najbliższe dni upłyną pod znakiem tęsknoty i oczekiwania. W dodatku wiadomość, jaka zostanie ci wreszcie przekazana, spotęguje jeszcze twoją niepewność... Do spraw tych jednak nie mieszaj wszystkich wokół, ale zostaw je tylko dla siebie.

RYBY 21.II—20.III



Sprawy ułożą się pomyślnie, choć nie bez pewnych początkowych trudności. Z twojej strony konieczna jest stanowczość w decyzjach i konsekwencja w działaniu. Na przełomie tygodnia rozmowa, która wyjaśni wiele wątpliwości.



SALATKA WŁOSKA Z RYBY

Ugotuj 50 dkg ziemniaków i 20 dkg selera, ostudź i pokrój w kostkę. Obierz jedną cebulę, posiekaj ją drobno. Ugotuj 50 dkg ryby, oczyść ją z ości, pokrój w kostkę. Wymoczonego i oczyszczonego śledzia pokrój w paski. Wymieszaj wszystkie składniki z 3/4 szklanki majonezu i łyżką musztardy. Dopraw do smaku sosem z cytryny, solą, cukrem i pieprzem. Posyp zieloną posiekaną pietruszką. Podawaj z pieczywem.

ogłoszenia drobne

UNIEWAŻNIA się pieczęć następującej treści: Centralna Zbrojarnia Zakładu Prefabrykacji Kombinatów Budownictwa Ogólnego w Lublinie.

g-000876

SPRZEDAM połowę domu mieszkalnego 79 m kw., oddzielne wejście, woda. Wiadomość: Sobczyce 46 (piętro) po godzinie 15, cztery kilometry od Głogowa.

g-54627

POSZUKUJE się świadków zająścia, które miało miejsce dnia 14. I. 76 r. o godz. 19. w okolicach restauracji „Stylowa” w Lublinie. Świadcówkę proszę o zgłoszenie się na adres: Ziolkowski Zbigniew, Lubin, ul. Łużycka 3/22. 000874g

ZAMIENIE mieszkanie w Wejherowie blisko Gdyni, duży pokój, kuchnia, łazienka, przedpokój c.o. na podobne w Cieplicach, Jędrzynie, Szczawnie, Boguszowie, Wrocławiu, Głuszczy lub innej miejscowości. Wiadomość: Gdynia 21, skrytka 5. 054625g

KOMUNIKAT

Komenda Miejska MO w Lublinie uprzejmie prosi wszystkich obywateli, którzy w okresie od 15 listopada 1975 r. do 15 grudnia 1975 r. zakupili bądź zamierzali zakupić kożuchy lub inne wyroby futrzarskie i skórzane w sklepie „OTEX” nr 12 przy al. Niepodległości w Lublinie („Jamniki”) o zgłoszenie się osobiste (p. 39 lub 25) albo telefonicznie na numer tel. 420-11, w. 23 lub 10.

proponujemy

nowe seriale telewizyjne: francuski „BRYGADA TYGRYSA”, którego akcja toczy się w pierwszych latach XX wieku i pokazuje walkę policji z nowymi metodami popełniania przestępstw. Konieczna jest w tej sytuacji reorganizacja całej francuskiej policji, przełamanie skostniałego systemu.

NRD „TAJEMNICZE ŚLADY” przedstawia on działalność władz bezpieczeństwa w radzieckiej strefie Berlina zaraz po zakończeniu działań wojennych. W mieście grasują bandy opryszków, ukrywają się faszystyści organizując sabotaż. Musi być wprowadzony ład i spokój.

„I trzeci serial produkcji polskiej „ILE JEST ŻYCIA”.



W przeglądzie twórczości telewizyjnej Jerzego Gruzy zobaczymy „Zemstę sieroty” Henri Rousseau. Główną rolę gra w niej Jolanta Wotlejko.



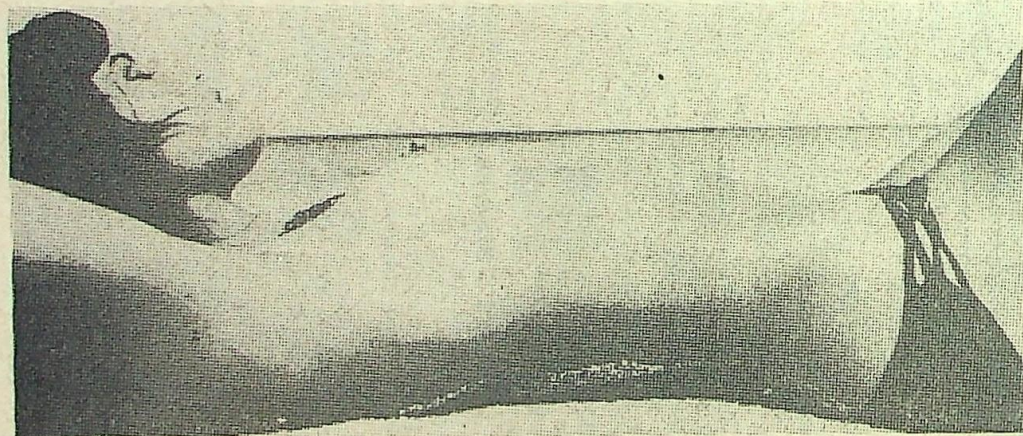
Ogłoszenia. drobne

W prasie RFN coraz częściej pojawiają się ogłoszenia treści następującej: „Arystokrata oczekuje datków przy próbie utrzymania się na własny koszt”. Trafiają się także jednoznaczne: „Bezrobotny absolwent wyższej uczelni poszukuje pilnie jakiegokolwiek pracy” lub „Kto pomoże niesłusznie zwolnionej nauczycielce?”.

Komentarz do tych ogłoszeń wydaje nam się zbędny.

Protest rodziny

Barry Read, 33-letni Anglik o imponującej swego czasu wadze 450 funtów, musiał przerwać kurację odchudzającą, gdyż opuściła go na znak protestu cała sześciopersonowa rodzina. Barry schudł bowiem w ciągu czterech lat o dwieście funtów. Aby odzyskać rodzinę i niegdyśjszą wagę wypija teraz dziennie dziesięć litrów piwa.



Wiosenne marzenia o lecie.

Seks w starym Rzymie

Multimilioner i wydawca angielskiego magazynu dla mężczyzn „Penthouse”, Bob Guccione, aktywizuje się również w branży filmowej. Pierwszy film nosić będzie tytuł „Kaligula” i ukazać ma życie erotyczne w starym Rzymie. Scenariusz napisał autor bestsellerów, Gore Vidal. Udział weźmie m.in. 10 tysięcy statystów. Następnym filmem, planowanym przez Guccione, ma być obraz fantastyczno-naukowy pozbawiony całkowicie seksu. Wydawca „Penthouse” lubi najwidoczniej skrajności.

Jurorzy z subtejnym powonieniem

Przy tegorocznym wyborze „najpiękniejszej pary nóg” pierwszą nagrodę przyznano pewnej Amerykance. Ponieważ obstawiała ona jednak przy tym, by nie zmyć autografu wpisanego jej swego czasu przez Elvisa Presleya na udzie, jurorzy, kręcąc nosami zmienili werdykt. Tytuł przypadł pewnej Angielce, która skłonna była z tej okazji umyć nogi.



Ostrożnie z wiertłem

Sztokholmski dentysta Bruno Persson przyzwyczajony jest do dziwnych pacjentów. Dyrekcja tamtejszego ogrodu zoologicznego niejednokrotnie powierzała mu troskę o uzębienie swych podopiecznych. Ostatni pacjent Perssona był jednak przypadkiem szczególnym. Chodziło o dziesięcioletniego goryla Rafaela, ważącego 120 kilogramów i jak widać na zdjęciu mającego niezłe siekacze. Wypalenie kilku ubytków odbyło się więc niezwykle ostrożnie mimo głębokiego snu narkotycznego w jakim znajdował się Rafael.

Rubinstein = muzyka

John, najmłodszy syn światowej sławy pianisty Artura Rubinsteina ma 30 lat i uchodzi za najlepszego kompozytora wśród młodej gwardii muzyki filmowej. Dodajmy, że jest również znakomitym pianistą, specjalizującym się w nowoczesnym jazzie i rocku. Ma na swoim koncie sporo koncertów. Nie koniec na tym, przez dwa lata występował na scenie jednego z teatrów na Broadwayu oraz zagrał nie role w pięciu filmach. Dla szóstego filmu



„Dziennik alkoholicki” wszechstronnie utalentowany John napisał również muzykę.

Głos z grobu

Firma pogrzebowa Donald Wellsa na Florydzie postanowiła pognać konkurencję w tej smutnej branży. Produkuje ona nagrobki zaopatrzone w guzik, za naciśnięciem którego przez pół godziny rozlega się głos spoczywającego pod ziemią nieboszczyka. Dodajmy, że ten magnetofonowy nagrobek jest dość kosztowny.



Żłudna niewinność

Catherine Rivet już w 16 roku życia była wziętą modelką, o którą ubiegali się fotografowie. Obecnie mając 18 lat, stoi u progu kariery filmowej. Tak przynajmniej zapewniają znawcy. Nie wiadomo jak będzie z karierą, ale popularność zyskała na pewno. Reżyser Francois Jacobetti obsadził ją bowiem w seks-filmie „Emanuelle II”. Kasia o niewinnym spojrzeniu będzie w nim przyjaciółką frywolnej Emanuelle.

Dziecięce marzenie

...spełnił Henry Clarke z Prickton (Anglia) w dniu swoich 90 urodzin. Dzwonił on do cudzych drzwi i szybko sprzed nich zniknął. Przy czwartej próbie gospodarze zareagowali błyskawicznie i... zaprosili figlarnego starca na filiżankę herbaty.

Przezorna Shirley

Popularna aktorka Shirley MacLaine (41 l.) przystąpiła do nauki pilotażu. Powód? „Podczas podróży po Afryce pilot mojej jednosilnikowej maszyny był tak pijany, że sama musiałam dokonać lądowania. Mamrotał pod nosem polecenia i szczęśliwie osiedliśmy na ziemi. Chciałabym zapobiec w przyszłości takim sytuacjom” — oświadczyła aktorka.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — wyzna — oddźwięk, reakcja na co. czony czas, 4 — zagłada, ruina, klęska, 9 — Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, 10 — biegły w prawie żydowskim, 11 — imię autora „Pierwszego dnia wolności”, 12 — dykteryjka, żart, 14 — kciuk, 15 — tkanina żałobna, 20 — główny za-

paśnik w walce byków, 22 — świniński samiec, 24 — na łodydze róży, 25 — fragment powieści drukowanej w gazecie, 26 — osoba zobowiązana do zapłacenia sumy określonej w wekslu trasowanym, 27 — światłoszczelne naczynie w kształcie walca służące do wywoływania filmów.

PIONOWO: 1 — zestawienie, 2 — rodzaj radioodbiornika, 3 — stan USA, 5 — \$, 6 — ideał moralny, 7 — hak żelazny do obracania grubych kłoców, 8 — grzęzawisko, 13 — zespół pracowników czasopisma, 16 — aprobata, 17 — powtarzający się stuk, 18 — sepie, 19 — szafaran, 21 — zwój bibułki, 23

Opracował: CZESŁAW PANCZUK

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 11. POZIOMO: platforma, soda, przesieka, opad, Sadat, imacz, radar, akcja, żywot, koral, akant, żona, rozbudowa, czek, sara-banda; PIONOWO: lura, tren, osika, mokka, gospodarz, banderola, miazdzyca, narwaniec, szata, Dacia, trakt, kłoda, Nubia, „Odra”, owad.

Nagrody, bony książkowe, drogą losowania otrzymują: Barbara WIERZBA z Lubina, Bronisław GAJ z Głogowa, Bożena PETER z Chocianowa. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 13 mija 3 kwietnia br. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.

